Nr. 38 — Lwów — Wtorek dnia 17 Lutego. — Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h; na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych [illegible] dla balów, odczytów i [illegible] spisy składek, ogłoszenia o [illegible] przedmiotach i t. d. [illegible] k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h; tłustym garmondem „ „ 6 h; koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Konstancyi P. — Izydora. Jutro: św. Flawiana — Agaty.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 12. Zachód „ 5 m. 18.

Długość dnia godzin 10 minut 6. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Co przemawia za pokojem?

Austro-Węgry i Rosya wspólnie opracowały projekt reform, które Porta turecka powinna niezwłocznie przeprowadzić w Macedonii. Projekt ów zakomunikowano innym europejskim gabinetom, a one — z wyjątkiem jednego — zupełnie nań przystały, ten zaś jeden, zapewne niemiecki, zaproponował kilka drobnych poprawek, na które się zgodzono. Tak zmieniony projekt reform, będący wyrazem życzeń wszystkich mocarstw, będzie przedstawiony sułtanowi do wykonania najpóźniej 20 lutego. Jednomyślność mocarstw w sprawie, która rozmaicie obchodzi ich interesa, dowodzi, że spis reform nie zawiera nic politycznego, lecz same tylko administracyjne zmiany, a zatem nic takiego, co się może podobać podnieconej macedońskiej ludności. W marcu r. 1901-ego, kiedy sprawa macedońska po raz pierwszy się zaogniła i kiedy zupełnie tak samo, jak teraz, gromadzono wojska po tureckiej i po bułgarskiej stronie, zapewne wystarczyłyby zwykłe reformy, nie zmniejszające ani na włos praw sułtańskich, to jest właśnie takie, jakiemi — według zapewnień — są te, które Austro-Węgry i Rosya wspólnie ułożyły, a dotąd jeszcze trzymają w tajemnicy przed publicznością europejską; dziś, po dwuletniej agitacyi rewolucyjnej, po walkach orężnych, już może Macedończykom wydadzą się te reformy zanadto bledemi. Nadto byłoby złudzeniem mniemać, że porozumienie Austryi z Rosyą, ich zupełna zgoda, stanowczo zabezpiecza spokój na półwyspie bałkańskim; zabezpiecza go, o ile on zależy od rządów bałkańskich, nie zabezpiecza, jeżeli ludność znajduje się pod wpływem rewolucyjnych tajnych komitetów, albo jeżeli obok oficyalnej zgodności mocarstw istnieje nieoficyalna sprzeczność między niemi. Tak naprzykład w r. 1875-ym istniało od roku 1872-ego porozumienie trzech cesarstw, a pomimo tego wybuchło powstanie w Hercogowinie, które niebawem ogarnęło cały półwysep i było początkiem wojny rosyjsko-tureckiej. Tak samo w r. 1885-ym wytworzyła się „entente cordiale" między Wiedniem a Petersburgiem i w Kromieryżu odbył się 25 i 26 sierpnia zjazd cesarzy, a w trzy tygodnie potem wybuchło już powstanie w Filipopolu, poczem Rumelia wpadła w bułgarskie ręce.

Rewolucyoniści bałkańscy i radykalni politycy tego pokroju, co nieboszczyk Karawełow, zawsze liczyli i liczyć będą na to, że byle na półwyspie powstał pożar, wnet wyjdą na jaw naturalne sprzeczności interesów austro-węgierskich a rosyjskich, z czego oni skorzystają. Te rachuby nie zawiodły ich ani w r. 1875, ani w dziesięć lat później, dlaczegożby więc nie mieli powtórzyć próby?

Zatem zgoda Austryi z Rosyą — niewątpliwie tym razem bardzo szczera i poparta przez inne mocarstwa — nie zabezpiecza jeszcze pokoju w Turcyi; nie zabezpiecza nawet zlokalizowania możliwych wypadków.

Rękojmia pokoju znajduje się przedewszystkiem w wojennem pogotowiu Turcyi, następnie w tym fakcie, że sułtanowi będzie zostawiona zupełna swoboda działania, choćby miał urządzić rzeź chrześcijan, albo kazał swym wojskom odbyć spacer pod Sofię; wreszcie w tem, że pełnomocnikowi rosyjskiemu w Bułgaryi panu Bachmetiewowi, powołanemu teraz do Petersburga, kazał car oznajmić rządowi ks. Ferdynanda, iż wszelkie skutki swego zatargu z Turcyą sam poniesie. Słowo cesarskie ma inne znaczenie, aniżeli słowo ministra. To też teraz rząd bułgarski ostro przycisnął komitety macedońskie, surowo zabronił oficerom udawać się do oddziałów powstańczych, oraz zamierza zaprowadzić stan oblężenia w pogranicznych powiatach, aby przeszkodzić tam formowaniu się zbrojnych macedońskich oddziałów, słowem idzie zupełnie na rękę wielkim mocarstwom, nie wierzy jednak, iżby akcya ich była skuteczna i dlatego powoli, bez hałasu się zbroi.

Turcya jest dostatecznie przygotowana do walki orężnej. W Macedonii trzyma pod bronią 100-tysięczną armię; koło Adryanopola zgromadziła, frontem do granicy bułgarskiej, 40 tysięcy. Nadto minister wojny przedstawił już sułtanowi do podpisu rozkaz powołania pierwszej rezerwy, liczącej razem 364 tysięcy, ale że część jej trzeba zostawić w Azyi Mniejszej na wszelki wypadek, przeto w europejskich ziemiach sułtana pojawi się jej 225 tysięcy. Sułtan jeszcze nie podpisał tego rozkazu i dlatego się rozgłasza, iż w Turcyi nie zarządzono mobilizacyi; ale w każdej chwili może podpisać, a tymczasem przygotowano wagony do przewozu tej armii, przygotowano dla niej spyżę, broń i amunicyę na upatrzonych punktach. Tem wszystkiem zarządzają pruscy oficerowie. Ze stanowiska militarnego może zatem Porta spokojnie patrzeć w przyszłość. Jak dalece nic się jej nie stanie, dowód w tem, że właśnie przed paru dniami trwożliwe zwykle sfery finansowe francuskie i niemieckie podpisały układ o wspólnej budowie kolei bagdadzkiej.

A jakże jest ze stanowiska dyplomatycznego? Pod tym względem trzeba przedewszystkiem to powiedzieć, że w przeszłości zawsze więcej Austryi, a mniej Rosyi zależało na utrzymaniu pokoju na półwyspie, teraz zaś wprawdzie bardzo na tem zależy Austryi, ale jeszcze bardziej Rosyi, albowiem ona nie chce, aby tam cokolwiek trwałego się stało bez jej udziału, a właśnie teraz z przyczyn domowych jest ona skazana na skupienie wewnętrzne.

Prąd powszechnego niezadowolenia z czynowniczego samowładztwa, podsycany olbrzymią nędzą włościaństwa, tak się wzmógł i natężył, że z lada powodu wybucha gwałtownie. Teraz naprzykład wypadła dwuwiekowa rocznica powstania w Rosyi pierwszego dziennika. Cała inteligencya wiejska i miejska chciała obchodzić ten jubileusz, oczywiście dla agitacyi pewnych haseł, jak to się stało pospolitym zwyczajem. Lecz p. Plehwe, pamiętając, co zrobiły jubileusze Puszkina i zniesienia pańszczyzny, zakazał obchodów, nie pozwolił nawet na żadne wzmianki w dziennikach. I oto, w odpowiedzi na ten zakaz, w wielu miastach odbyły się hałaśliwe demonstracye. W Petersburgu, Moskwie, Rostowie, Saratowie, Kursku, Niżniem Nowogrodzie, Charkowie i t. d. nawet w zapadłej Wołogdzie publiczność w teatrach nagle z miejsc powstała i jęła krzyczeć: „Niech żyje wolność! Precz z cenzurą!" Na ulicach jawnie rozdawano proklamacyę rewolucyjną, w której wyliczone są wszystkie męki, przez jakie w Rosyi przeszli znakomici pisarze, zaczynając od Grybojedowa, Puszkina i Lermontowa, a kończąc na Tołstoju. Wieczorem zaklejono palące się latarnie czarnym papierem, w którym wycięte były słowa: „Oto wolność sumienia w Rosyi!" W gubernii kurskiej marszałek szlachty książę Dołgorukow zwołał szlachtę na zjazd i wygłosił surową krytykę rządów Plehwego. Za to natychmiast otrzymał dymisyę. Wnet sami podali się do dymisyi marszałkowi powiatowi. Rząd przyjął ich rezygnacyę i naznaczył dzień wyborów nowego marszałka gubernialnego, oraz marszałków powiatowych. Żaden szlachcic nie przybył na wybory. W innych guberniach marszałkowie zwołali szlachtę na naradę, czy się solidaryzować z tym kurskim wypadkiem, lecz rząd nie pozwolił odbyć tych zjazdów, a wtedy wielu marszałków przestało urzędować.

Przechodzi tedy Rosya przez ciężką wewnętrzną chorobę. Od takich dolegliwości zwykle się ratują rządy despotyczne wojnami zewnętrznemi, lecz potrzeba, żeby one były popularne w narodzie, tymczasem wszystkie przejścia z Bułgaryą i Serbią ogromnie zniechęciły rosyjski ogół do „bratuszków" bałkańskich, natomiast Turek stał się osobistością nawet lubianą. Dziś wojna o „bratuszków" tylkoby jeszcze bardziej zraziła ludność do czynowniczego rządu, dlatego on jest skrępowany, ma w domu tak dużo ważnej a wymagającej wielkiej ostrożności roboty, że najszczerzej pragnie pokoju na Bałkanie.

Więc także ze stanowiska dyplomatycznego może Porta spokojnie patrzeć w przyszłość.

To przemawia za tem, że pokój będzie utrzymany pomimo wrzenia w Macedonii i pomimo zbrojenia się Bułgaryi. Byłoby niezawodnie najlepiej, gdyby Macedończycy bez zbrojnej ruchawki przyjęli to, co dla nich obmyśliły mocarstwa, ale jeżeli wolą pierwej spróbować ruchawki, to już ich rzecz.

Koniec sprawy wenecuelskiej.

Prezydent Castro może się pochwalić, że wygrał proces z trzema blokującemi mocarstwami. Amerykański poseł w Wenecueli p. Bowen był — jak wiadomo — równocześnie pełnomocnikiem Castra w układach, które z temi mocarstwami odbywały się w Waszyngtonie. Rola posła Stanów Zjednoczonych, jako pełnomocnika Wenecueli, miejsce narad, huk opinii publicznej w Stanach, natarczywe domaganie się ministrów waszyngtońskich, aby co rychlej zakończono blokadę, odrzucenie prezydenta Roosevelta prośby niemieckiej i angielskiej, aby zechciał być sędzią polubownym: — wszystko to wskazywało bardzo wyraźnie, że wielka północno-amerykańska republika stoi po stronie Wenecueli. Blokujące mocarstwa żądały, aby ich pieniężne pretensye były najpierw zaspokojone, a dopiero potem inne państwa, między któremi są Stany Zjednoczone, Meksyk, Francya, Szwecya, Belgia i Holandya, mogą żądać zwrotu swych pożyczek. P. Bowen odpowiedział na to, że siła pięści nie zmienia praw cywilnych. Gdyby trójprzymierze zarządziło blokadę za zgodą wszystkich kredytorów Wenecueli, to miałoby prawo do pewnych przywilejów, jako do zapłaty za trudy, ale ponieważ ono działało na własną rękę, przeto nie zyskało przez to prawa do przeniesienia swych pretensyj na pierwszy numer hipoteki. Ambasadorowie blokujących mocarstw długo napróżno się targowali, a w końcu postanowili zerwać układy i sprawę oddać na sąd międzynarodowy w Hadze. Sądzili, że tem nastraszą Wenecuelę, lecz p. Bowen odrazu oświadczył, że trójprzymierze może się procesować w Hadze. Wtedy przypomniano sobie, że Wenecueli nie zaproszono na konferencyę hazką, ani końcowego protokołu nie dano jej do podpisu, a zatem ona może teraz nie przyjąć wyroku trybunału hazkiego, cóż zaś wtedy będzie? Nie wojna, bo na nią nie pozwala wyznawana przez Stany Zjednoczone doktryna Monroego.

Wobec tego blokujące mocarstwa wróciły do układów z p. Bowenem i przyjęły wszystkie jego, a właściwie prezydenta Castra warunki. Niemcy udowodniły, że najwcześniejszą jest ich pożyczka 5.500 funtów szterlingów (110.000 marek) i te pieniądze otrzymają one pierwsze 15 marca, resztę będą odbierały ratami wedle porządku, na równi z innymi kredytorami. Niemcy chciały jeszcze otrzymać prawo blokowania portów Puerto Cabello i La Guaira i odbierania tam dochodów celnych, lecz p. Bowen i na to się nie zgodził. Trzeba więc było zrezygnować z wszelkich przywilejów. Trójprzymierze przyjęło zatem warunki p. Bowena i w piątek wieczorem ambasadorowie Niemiec, Anglii i Włoch już podpisali układ.

Do tej chwili blokada już zapewne została zniesiona. Teraz tylko parlament niemiecki musi uchwalić pieniądze na pokrycie jej kosztów. Będą one pewnie większe od tego, co Niemcy zdobyły blokadą. Wyszły one na niej jak Zabłocki na mydle.

W sprawie przemysłu w Galicyi.

Niezmiernie ciekawa i pouczająca wymiana zdań między rolnikiem a technikiem (dwie korespondencye, umieszczone przed kilku dniami w *Przeglądzie*) winna zwrócić na siebie uwagę myślącej publiczności. Cieszyłbym się, gdyby ramy tej dyskusyi rozszerzyły się i gdyby jak najwięcej osób wypowiedziało swe zdanie w tej sprawie. Ale że numer dziennika jest efemerydą, winnaby redakcya zebrać takie korespondencye, wydać jako osobną broszurkę i en masse ją na prowincyi rozrzucić.

Sprawa rozwoju przemysłu w Galicyi weszła w najniebezpieczniejsze stadyum, bo w stadyum błędnego koła, które, jako początek z końcem, nie daje wyjścia, uniemożliwia wytyczenie, czyli wyciągnięcie linii prostej działania.

Abstrahując od strony finansowej, braku, czy zapasu kapitałów, ochoty lub niechęci lokacyi w przemyśle, umiejętności lub niezdarności w ściąganiu środków pieniężnych: te trzy fazy problematu finansowego — dotychczas, o ile mi wiadomo, nigdzie w ten sposób nie podniesiono — muszą być każda szczegółowo omawiane i wyświecone, a co więcej, o każdej z nich winny być wyrobione w ogół realne, zdrowe, na nauce i doświadczeniu oparte pojęcia.

Technicy zarzucają, że przy kreacyi przedsiębiorstw przemysłowych pomijają ich rady, że bez fachowych wiadomości, bez nauką i doświadczeniem upewnionych obliczeń, ryzykują ludzie pieniądze, że nareszcie chęć zdobycia grosza, zarobków znacznych, może i wybitniejszego stanowiska bywa powodem powstawania przemysłowych zakładów, nie troszcząc się zbytnio, czy realne istnieją podstawy, ufając w znane „jakoś to będzie".

Rolnicy skarżą się, że nie ma w kraju odpowiednich sił fachowych, że nieraz chciałby ktoś inwestować kapitał w jakiś przemysł, a nie może lub boi się, bo doświadczenie pouczyło, jak mało spuścić się można na ceny kosztorysowe, które nieraz po kilkakroć poprawiane i przerabiane być muszą, co powoduje ogromne przekroczenia preliminarza, a skutek z tego taki, że albo przedsiębiorstwo nie może oprocentować włożonej sumy i przedwcześnie następuje zamknięcie zakładu, albo rezerwowany pieniądz na obrotowy kapitał nie wystarcza, więc niekorzystne wydzierżawienia, a nawet i sprzedaż objektu przemysłowego — ba, sprzedaż nadwerężonego majątku kończy szlachetną dążność do stworzenia zakładu przemysłowego w kraju.

I jedni i drudzy mają słuszność — po części.

Faktem jest, że kilka przedsiębiorstw w ostatnich latach powstałych i upadłych, kreowano bez porady fachowo wykształconych ludzi. Niestety przedsiębiorstwa te, wymienione częściowo w korespondencyi, jak „Zdrowie", „Confiserie Union" itd., należą do typu szachrajskich machinacyj, czego dowodem ich koniec. Że ustawa karna na to istnieje, aby w wypadkach podobnych ją zastosowano, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Młyn „Marya Helena" miał wszelkie warunki rozwoju, techniczna strona przedsiębiorstwa była, jak twierdzą, dość dobrą: bankructwo nastąpiło z powodu szulerki giełdowej, owej szulerki, która już tyle milionów tylu ludzi kosztowała. Namiętność straszna i podła do gry hazardowej, czy to w karty, czy w ruletę, czy też na giełdzie, o której tak trafnie arcybiskup Stablewski teraz pisał, szerzy się — powiedzmy to otwarcie. Oby na „Maryi Helenie" się skończyło.

Lecz również faktem jest, że nie raz i nie dwa razy porady techników nie były dobremi. Kto szacował zapasy i wartości sanockiej fabryki, iż ta bliską bankructwa była dla przesadnej oceny objętych przez akcyjne towarzystwo przedmiotów? Wszak dopiero bardzo energiczne odpisywanie z tych wartości doprowadziło przedsiębiorstwo do położenia znośniejszego. Znam młyn duży turbinowy, ogromnym postawiony kosztem, który mleć dobrze nie może, bo obliczenia ilości wody etc. okazały się mylnemi. Stołecznego miasta Lwowa doświadczenia nie są tego rodzaju, aby utrwalały nieograniczone zaufanie w techniczne konsultacye (vide teatr, obniżanie poziomu ulic koło teatru itd.). Takich wypadków lekceważyć nie można. W naszem społeczeństwie, będącem na polu przedsiębiorstw w pieluszkach, przechodzącem dziecięce słabości, jeden krok fałszywy panów techników i inżynierów odstrasza setki mogących coś robić od wszelkiego działania. Nie chcę całkiem już mówić o kosztorysach budowlanych. Szczerze się przyznam, iż ani jednej budowli nie widziałem, ani o niej nie słyszałem, dla której technicy robili plany i kosztorysy, aby nie było w końcu znacznego przekroczenia w wydatkach, a znam niejeden wypadek, gdzie ono procentów 50—100 i wyżej wynosiło. Co temu winno, nie wiem — konstatuję fakt.

Że znów u wielu z nas tak zachwalany gospodarski rozum (wspólnie z Expellerem i pigułkami Morrisona) jest na wszystko uniwersalnem lekarstwem, zastąpić zdoła naukę, formułki matematyczne, próby techniczne — to nie ulega wątpliwości. Naukowe pewniki zbyt jeszcze często traktujemy jako te zamorskie wymysły, bez których polski rozum się obejdzie. Nieraz mi się zdarzyło, gdy mi ktoś opowiadał, że zamierza przedsięwziąć jakąś większą inwestycyę, usłyszeć następującą odpowiedź: nie potrzeba mi porady technicznej, po co wydawać pieniądze na orzeczenia fachowe i rady co do sposobu prowadzenia interesu; poszlę Moszka do N. on się o wszystkiem dowie, a w miasteczku jest Szmul, to go wezmę na wiernika i wszystko pójdzie dobrze. Zbyt często niestety i Moszka informacye i Szmula pomoc ułatwiły upadek, choć warunki dla inwestycyi były dobremi, bo — wiedzy realnej nie było, o czem innem już nie wspominając.

Lecz inne jeszcze zachodzą wypadki. Techniczne przedsiębiorstwo obmyślane odpowiednio, wykonane pod nadzorem fachowych sił dobrze — a jednak nie prosperuje. Dlaczego? Tu dwie charakterystyczne spostrzedz się dają szkodliwe przyczyny. Jedną jest brak kupieckiego wykształcenia. Nie tak łatwo znać potrzeby i wymogi kupiectwa i z książek lub oglądania choćby wszystkich kantorów Ameryki nie można się tego nauczyć. Trzeba zasiąść za ladą i za niejednem biurkiem w kantorze — aby się nauczyć. Prof. Milewski z Wszechnicy Jagiellońskiej opowiadał mi, iż dopiero pracując w kantorach w Hamburgu zdołał zrozumieć niejedną potrzebę kupiectwa. My wykształconych kupców, czy wytwórców, czy pośredników lub engrossistów nie mamy. Drugą przyczyną, która częściej doprowadza przedsiębiorstwa nasze do upadku, jest brak kontroli, a to przez nieumiejętność kontrolowania lub lenistwo z jednej strony, a z drugiej przez to arcyrozpowszechnione a krańcowo głupie pojęcie, że kontrola jest manifestacyą braku zaufania, niewiary do kontrolowanego. Nie potrzebuję czytelnikom przypominać, co nas kosztowały w Galicyi w latach ostatnich czci, uważania i milionów majątku narodowego ta lekkomyślność, to lenistwo w kontrolowaniu, to fałszywe o niem pojęcie.

Prócz tego spostrzedz się daje chętka niepomiernego rozszerzania, rozstrzelania interesu. *Paullatim summa petuntur* nie uznajemy jako mądrej zasady. Nim staniemy silnie w jednem, nim uregulujemy podaż i pokup, nim zdołamy utrwalić zaufanie klientów do naszej firmy, już złudzeni mniemanem powodzeniem rozszerzamy fabrykę, kantor czy sklep, zwiększamy zakres działania, nie mając do tego wyszkolonych ludzi zaufanych, przygotowanych pieniędzy, wyszukanych klientów. Pierwotne skromne przedsiębiorstwo, które się dobrze rozwijało, upada, nowe nie rozwija się, zjada nasze siły i środki — a skutkiem upadek.

Konty, 11 lutego 1903.

Władysław Gniewosz.

15)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

W kilka minut później, Teosia, jadąca z Zygmuntem w zamkniętej karecie do domu, miała dziwnie promienne myśli i marzenia. Noc była śliczna, księżycowa, i dosyć ciepła, mimo, że był to koniec stycznia. Młodej kobiecie zdawało się, że wraca z błędnej drogi na jasną ścieżkę życia, a Zygmunt podaje jej ku temu pomocną dłoń. Odczuła nagle wewnętrzny wstręt, do czczych zabaw i płochej paplaniny, które opuściła przed chwilą, a które tworzyły dla niej dotąd cały świat. Nie pytała siebie jednak, co wywołało tę nagłą zmianę, bo tajemny instynkt odradzał jej tego rodzaju analizy. Wiedziała tylko, że jest zadowoloną jak nigdy i że obecność Zygmunta działa niby gojący balsam na jej chorą duszę.

Z rozkosznego marzenia zbudził ją głos Zygmunta:

— Pozwól, że dorzucę jeszcze kilka słów do tego, co powiedziałem dotąd.

— Słucham — szepnęła Teosia, jakby w półśnie.

— Czy przypominasz sobie, co mówiłem do ciebie wówczas, gdy przyszedłem prosić o twoją rękę dla brata.

— Nie wiem, o czem myślisz...

— Przedstawiłem ci, jaki szlachetny piękny charakter posiada Władysław, mimo niepozornej powierzchowności, i dałem ci do zrozumienia, że gdybyś uczyniła go nieszczęśliwym, nie przebaczyłbym ci tego nigdy!

To, czego obawiałem się, nastąpiło niestety! — mówił dalej Zygmunt, po krótkiej pauzie westchnąwszy głęboko — mój brat jest nieszczęśliwym przez ciebie. Pytam się, dlaczego nie dotrzymałaś obietnicy, i nie jesteś dla niego dobrą, kochającą żoną, jak na to zasługuje?

— Dlaczego? Nie wiem sama — odpowiedziała otwarcie. — Na moje usprawiedliwienie powiem chyba, że niewiedziałam wówczas, co to jest małżeństwo. Sądziłam, że pokocham Władysława. Zbłądziłam, przyrzekając rzecz nieznaną, ale dlatego przewinienie moje jest mniejsze...

— Uznaję łagodzące okoliczności, które przytaczasz na swoją obronę. Jednak dzisiaj wraz z doświadczeniem, powinna była przyjść i konieczna rozwaga. Nie jesteś już dzieckiem, lecz kobietą świadomą życia i jego celów. Dlatego przypominam ci moje słowa, i błagam, staraj się pokochać Władysława, on taki dobry, szlachetny i kocha cię zawsze, mimo twej obojętności...

— Jesteś zbyt wymagającym, — wyrzekła Teosia, schylając głowę. — Jednak — dodała po chwili, i jakby z wewnętrznym wysiłkiem, — powiedz, co mam robić, daj mi wskazówki, ażeby stać się lepszą.

— Po pierwsze, radzę ci zaniechać tego towarzystwa płochego, zanadto rozbawionego. O ile znam ciebie, wydaje mi się, że masz czystą duszę i wykształcony umysł. Pytam się, jaką przyjemność znajdujesz w ciągłem towarzystwie tych ludzi płochych i próżnych, których hasłem życia jest tylko użycie i hulanka, a którzy nie posiadają ani jednej prawdziwej, poważniejszej myśli.

— W towarzystwie rodziny męża nie znalazłam również nic ciekawego, lub zajmującego dla mnie — odezwała się Teosia, robiąc pogardliwą minkę.

— Prawda, że są to po największej części antyki o przestarzałych przesądach; ale są to zacni, przyzwoici ludzie, a szukając dobrze, mogłaś i w tym kółku znaleźć coś odpowiedniego dla siebie.

— Naprzykład ciebie, — wyrzekła śmiało Teosia, uśmiechając się wdzięcznie, — ale ty byłeś daleko, za górami.

— Jest przedewszystkiem twój mąż, — mówił Zygmunt dalej z powagą, puszczając mimo ucha jej ostatnią uwagę — o którym zapominasz, a który powinien stać się twoim najdroższym i najpewniejszym przyjacielem. Nie wiem jakiego rodzaju nieporozumienie wkradło się pomiędzy was, ale to jest pewnem, że nie poznałaś się na nim i zraniłaś ciężko jego szlachetne serce. Pomyśl tylko, co musi cierpieć, widząc, że poświęcasz jego szczere przywiązanie dla przyjaźni tej wesołej dzierlatki, jaką jest Helena Grabska lub kompromitujących ciebie młodzieńców, jak pan Czerniański. Zaręczam ci, że wkrótce sprzykrzyłby ci się ten lekkomyślny i błahy świat. Ale wtedy byłoby już może zapóźno. Opamiętaj się póki czas, życie takie krótkie.

Teosia siedziała nieruchoma i słuchała poważnych słów Zygmunta z religijnem przejęciem. Czuła, że ma racyę, a serdeczne jego napomnienia trafiały do jej przekonania i wnikały głęboko w jej duszę. Marzyła przymknąwszy oczy: Ach, gdyby *on* był ożenił się ze mną i prowadził przez życie, z jaką radością byłabym go słuchała i wszędzie szła za nim....

Nagle poruszyła się, a kładąc rękę na ramieniu szwagra,

— Co mam czynić? — spytała. — Poradź mi...

— Zerwać stosunki z tymi ludźmi i powrócić do męża, objąć ster domu, który upada bez pani domu, a wreszcie....

— Cóż jeszcze — przerwała mu Teosia z przestrachem, obawiając się, żeby nie naruszył drażliwych stron, odnoszących się do ich pożycia małżeńskiego — czyż to nie dosyć?

— Jeżeli zastosujesz się do moich rad, odniesiesz już wielkie zwycięstwo nad samą sobą, ale pozostaje jeszcze najważniejsza rzecz. Obowiązki żony stawiam najwyżej. Bądź odtąd wierną żoną i przyjaciółką Władysława....

— To jest nad moje siły — zawołała młoda kobieta.

— Zapewne, łatwiej jest flirtować z panem Czerniańskim! — odparł Zygmunt szyderskim tonem. — Jednak — dodał po chwili — wtedy tylko możesz być pewną szacunku i uznania ludzi rozumnych i zacnych.

— A czy nie będziesz już czuł do mnie żadnej urazy?

— Wymażę z serca wszelki gniew i niechęć, jaką uczuwałem kiedykolwiek do ciebie z powodu mego brata.

— Pod tym warunkiem zgadzam się. Jesteśmy więc przyjaciółmi — rzekła, podając mu swoją małą rączkę, którą Zygmunt uścisnął serdecznie.

Kareta zatrzymała się w tej chwili przed pałacem. Zygmunt wyskoczył z powozu i pomógł wysiąść bratowej. W przedsionku przyjął ich na wpół zaspany lokaj.

— Jaśnie pan jest w bibliotece — odpowiedział na pytanie Zygmunta.

— Chodźmy do niego — szepnął Zygmunt do Teosi. — Ucałujesz go jeszcze dzisiaj na dobranoc, a spokój i harmonia za pomocą Boga zapanują w waszym domu.

Młoda kobieta poszła za szwagrem w prawie wesołem usposobieniu. Wszystko wydało jej się lekkiem do spełnienia, gdy on sobie tego życzył.

W kilka tygodni później, w Wielki piątek przed Wielkanocnemi świętami, wbiegła Teosia ubrana do wyjścia w jasnej, długiej pelerynie i jasnym aksamitnym toczku, strojnym w bukiet fiołków do salonu, gdzie oczekiwali ją obaj bracia.

— Panowie, otóż jestem — zawołała wesoło. — Moja toaleta nie zabrała zbyt wiele czasu. Czy jesteście ze mnie zadowoleni?

— Jesteś czarująco piękna, jak zawsze — rzekł z galanteryą Władysław, całując żonę w rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Koła polskiego.

Na sobotniem posiedzeniu Koła oświadczył na wstępie prezes Jaworski, na zapytanie p. Bomby, że komisya parlamentarna już się zajęła sprawą pomocy dla ofiar katastrofy na promie w Strzyżowie.

Następnie omawiano ustawę przeciw opilstwu, nad którą teraz obraduje komisya przemysłowa Izby i stanowisko, jakie w tej komisyi zajął p. Piepes-Poratyński.

P. Grek mianowicie doniósł, że od burmistrza Rzeszowa dostał telegram z zastrzeżeniem przeciw stanowisku p. Piepesa-Poratyńskiego i ze skargą, że poseł wygłasza w komisyi zapatrywania, sprzeczne z uchwałami Koła.

Pp. Dawid Abrahamowicz i Piepes-Poratyński dawali w tej sprawie wyjaśnienia i odpierali uczynione zarzuty. W szczególności zbijał p. Abrahamowicz zapatrywanie, że ustawa przeciw opilstwu wyrządzi szkodę kółkom rolniczym i handlowym, oraz podniósł, iż trudności w załatwieniu ustawy tej wynikają stąd, że przydzielono ją komisyi przemysłowej, która nie pojmuje tendencyi ustawy, dalej, że przedstawiciel rządu w komisyi nie ma dostatecznych pełnomocnictw, a wreszcie, że członkowie komisyi, a zwłaszcza członkowie jej polscy, nie przychodzą na posiedzenia.

Przemawiało w tej sprawie jeszcze kilku mówców, poczem przystąpiono do dyskusyi nad ustawą wojskową.

X. Pastor oświadczył, że polscy członkowie komisyi wojskowej głosowali za ustawą wojskową raz ze względu na mocarstwowe stanowisko Austryi, powtóre dlatego, że rząd objawia wyraźną skłonność uwzględnienia najważniejszych życzeń stronnictw w sprawach wojskowych.

P. Kolischer przemawiał przeciw ustawie; Austrya jest krajem biednym i nie może mieć pretensyi do stanowiska wielkiego mocarstwa militarnego. — P. Dulęba wniósł, ażeby w dyskusyi w pełnej Izbie przemawiało dwóch członków Koła, by położyć większy nacisk na żądania Koła, zwłaszcza pod względem dostaw.

P. Grek zwrócił uwagę na to, że przedłożenie wojskowe ma w chwili obecnej pewne znaczenie polityczne, gdyż od czasów powstania trójprzymierza polityka Austro-Węgier po raz pierwszy zdobyła się na postępowanie samodzielne, niepodyktowane jej z Berlina.

Rozmaici mówcy podnosili następnie specyalne żądania, jakie należy w Izbie postawić. — Ks. Sapieha wogóle domagał się, aby członkowie Koła częściej i energiczniej w sprawach tych przemawiali w pełnej Izbie.

Po przerwie południowej kontynuowało Koło dyskusyę nad ustawą wojskową.

Mówiono jeszcze o dostawach wojskowych, o rewersach demolacyjnych i o innych postulatach. P. Gniewosz podniósł, że p. Kolischer zbyt nisko otaksował mocarstwowe stanowisko Austryi. Między postulatami, wymienionymi przez poprzednich mówców, są takie, których spełnienie zaraz można osiągnąć i takie, na które trzeba jeszcze pracować. Jeżeli mówca będzie wybrany do dyskusyi w pełnej Izbie, to rzecz tę dokładniej omówi.

Po kilku jeszcze mowach uchwaliło Koło głosować za ustawą wojskową i desygnowało jako swych mówców w pełnej Izbie pp. Głąbińskiego i x. Pastora.

Z kolei odbyły się wybory do komisyj. Do komisyi zapomogowej desygnowano posłów: hr. Starzyńskiego i x. Włazowskiego; do komisyi prasowej: pos. Eugeniusza Abrahamowicza, x. Komorowskiego, Petelenza i x. Żyglińskiega. Jako członka komisyi kontroli długów państwowych w miejsce b. posła dra Kozłowskiego desygnowano dra Bindera.

Następnie odbyła się poufna dyskusya o budżecie i sytuacyi.

Mały fejleton.

Z niedalekiej przyszłości

(w roku 1950).

Dawne zakłady kary zreformowane zostały od lat kilkudziesięciu gruntownie, a to w myśl najnowszych odkryć na polu duszoznawstwa czyli psychologii, w myśl zasady, że zbrodnia nie jest wynikiem złej woli, tylko anormalnego ukształtowania zwojów mózgowych, od których głównie zależą myśli i czyny człowieka.

Zacząwszy od czasów Lombroza i Montegazy, aż do czasów ostatnich r. 1950, zasada ta została przez największe powagi rozszerzoną i pogłębioną. To też społeczeństwo, nie mając prawa kary (gdyż z pojęciem tejże wiąże się pojęcie winy) indywiduów, cierpiących na zboczenia tego rodzaju, jak psychozę *seksualis*, *mordalis*, *rabunalis*, dla uczynienia ich nieszkodliwemi, usuwa od reszty normalnie ukształtowanych ludzi i zamyka w Zakładach psychopatycznych, starając się przytem i słusznie, pobyt im w tychże zakładach ile możności uprzyjemnić.

* * *

W jednej z licznych instytucyi publicznych „uspakajających nerwy", gdzie się pije teinę, kofeinę, alkohol i połyka nikotynę, zwanych w potocznej mowie kawiarniami, siedział młody człowiek, ubrany podług najnowszej mody newjorskiej, o ponurym wyglądzie twarzy i przeglądał najpoczytniejszą wówczas gazetę *Interesant*, w której wszystkie okropności, zaszłe w ostatnich czasach, detailicznie były przedstawiane.

Był to znany w kołach artystycznych utalentowany malarz p. Szpak, który pomimo tego, że szedł z prądem właśnie panującym w tej gałęzi sztuk i malował same grube i niskie postacie o uśmiechniętych, płaskich twarzach, nie był w stanie choćby tyle zarobić, aby mieć to, co mógł posiadać przeciętny człowiek, tj. własny automobil, grać na giełdzie i jeździć w zimie do ciepłych, a w lecie do zimnych krajów.

Stąd też zapewne pochodził ów ponury wygląd młodego człowieka. Po chwili odłożył gazetę, w której pilnie coś wyczytywał i notował — i zapłaciwszy, wyszedł pośpiesznie i najbliższym pociągiem nadpowietrznym przeleciał do najbliższego biura bezpieczeństwa publicznego, gdzie przed komisarzem złożył ważne zeznanie.

Zeznanie owo polegało poprostu na tem, że młody człowiek oskarżył siebie o autorstwo morderstwa, popełnionego niedawno na młodej dziewczynie.

Pan komisarz, widocznie przyzwyczajony do zgłaszających się często tego rodzaju sprawców, przyjął pana Szpaka dość niedowierzająco, ale bardzo uprzejmie; spisał protokół, a żegnając go, zapewnił o swem wysokiem poważaniu i obiecał sprawę przyśpieszyć.

Po kilkakrotnem odwiedzeniu sędziego śledczego, udał się wreszcie Szpak ze swym obrońcą adwokatem do gmachu sądowego na główną rozprawę, mającą odbyć się przed trybunałem złożonym ze 7-miu członków — gdyż sądy przysięgłych były od 40 lat już zniesione.

Po przeczytaniu protokołu, złożonego przez sędziego śledczego, zaczął przewodniczący zadawać podsądnemu szereg pytań krzyżowych, na które tenże nie zawsze mógł trafnie odpowiedzieć. Następnie przesłuchano świadków, wreszcie zaczął swoje omówienie p. prokurator, który starał się udowodnić, że podsądny nie mógł się tego czynu dopuścić, i że tenże stara się trybunał w błąd wprowadzić.

Po świetnej replice obrońcy, który zbijał punkt za punktem twierdzenia prokuratora i starał się niebo i ziemię poruszyć, aby sąd przekonać o winie swego klienta, trybunał udał się na naradę, a po pewnym czasie ogłosił wyrok przychylny dla podsądnego, t. j. skazujący go na karę 20-letniego więzienia (kara śmierci była już wówczas zniesiona).

Pan Szpak, podziękowawszy swemu adwokatowi za świetną obronę, oświadczył, że karę chce natychmiast odsiadywać. Po pewnych trudnościach z powodu przepełnienia zakładu, uczyniono wreszcie zadość gorącej prośbie delikwenta i wprowadzono go uroczyście do tego przybytku, nazwanego „Zakładem wyższym wychowawczym imienia Lombrozy".

Zaraz przy wstępie musiał się p. Szpak poddać pomiarom antropometrycznym, w osobnym gabinecie przez uczonych psychiatrów, którzy budowę jego głowy i wszystkie cechy czaszki nader pilnie badali. Następnie wziąwszy kąpiel, został ubrany w przepyszny mundur zakładowy i wprowadzony przez samego naddyrektora zakładu do wspólnej sali, gdzie właśnie wszyscy skazańcy siedzieli przy tabldocie, podanym z wielkim komfortem i doborem potraw. Po obiedzie, czarnej kawie i cygarach nastąpiły wzajemne przedstawienia, a następnie niektórzy udali się do sal bilardowych, inni do czytelni, albo na drzemkę poobiednią, a nasz bohater do swej celi urządzonej z wielką elegancyą.

Pobyt w tym asylu przypadł do gustu p. Szpakowi, to też fizyognomia jego stała się o wiele weselszą, nawet przytył trochę, gdyż miał wszystkiego podostatkiem, czego zapragnął — oprócz wolności, za którą nie tęsknił. Ta bowiem w owych czasach była tak powszechną, że każdy czuł się nią przesycony, przestał się nią interesować, a nawet wyraz ten wyszedł całkiem z używania.

Jednak ten tak błogi spokój pana Szpaka został w trzecim roku pobytu jego zakłóconym, a to wskutek wybuchu strejku więźniów, do których się i on chcąc nie chcąc musiał przyłączyć.

Po uśmierzeniu buntu, komisya do tego przeznaczona przyjęła od strejkujących następującą skargę na zarząd zakładu:

1) Wikt niedobry, gdyż do obiadu nie zawsze podawano na deser słodką leguminę.

2) Tytoń i cygara w nienajlepszym gatunku.

3) Arogancya dozorców, którzy nie zawsze spotykanego więźnia pozdrawiają ukłonem.

4) Placmuzyka gra tylko raz na tydzień i to lwowska harmonia.

5) Teatr daje za mało nowości (premier), brak dobrych solistów i zupełny brak baletu.

Skargi te po większej części okazały się nieuzasadnione, a nawet nieprawdziwe, to też tych więźniów, którzy najwięcej zawinili, najostrzej ukarano, a to przez natychmiastowe wydalenie z kryminału. Mniej winnych skazano na czytanie od *a* do *z* wszystkich powieści mniej utalentowanych autorek, a najmniej winnych ukarano przez zastąpienie piwa pilzneńskiego — lwowskiem.

Lecz zakłócenie błogiego spokoju p. Szpaka na tem się jeszcze nie skończyło. W pięć lat bowiem później, zgłosił się prawdziwy morderca i spełnienie zbrodni przez siebie należycie udowodnił.

Po odbytej rozprawie przyjęty został na miejsce Szpaka, którego sąd za podejście władzy przez fałszywe zeznanie skazał na najostrzejszą karę, tj. wykluczenie raz na zawsze nietylko z tego zakładu, ale nawet ze wszystkich tego rodzaju zakładów w całem państwie.

Właściwy sprawca, zapytany o powód tak późnego zgłoszenia się, odrzekł, że przedtem był wolnym (w prawdziwem tego słowa znaczeniu), tj. kawalerem.

Przed miesiącem ożenił się, ma już dość pożycia małżeńskiego i tęskni do wolności bodaj w więzieniu...

Pan Szpak wrócił do pierwotnego swego trybu życia i wkrótce skończył samobójstwem.

Jan Korwin.

Konkurs dramatyczny imienia Sienkiewicza

w Łodzi.

P. Władysław Rabski, jeden z członków sądu konkursu dramatycznego imienia Sienkiewicza, którego rezultat podał nam w ostatnim numerze *Przeglądu* telegram z Łodzi, opowiada w *Kuryerze Warszawskim* wiele bardzo zajmujących szczegółów o tych utworach, które na ten konkurs nadesłano. Z relacyi jego przytaczamy następującą charakterystykę nagrodzonych utworów:

Sędziowie, skrępowani paragrafami ustawy, które pierwszą — 1.000 rublową — nagrodę tylko sztuce „bezwzględnie dobrej" przyznać pozwalały, nie mogli wprawdzie żadnemu z utworów nadesłanych ofiarować sumy wyznaczonej, a tem samem tytułu doskonałości stanowczej, lecz znaleźli w plonie konkursowym tyle sztuk prawdziwie wartościowych, że wyróżnili 5, a nagrodzili cztery utwory. Stopnie wartości artystycznej wśród rywalizujących o pierwszeństwo dramatów były tak nieznaczne, że sędziowie przez 3 wieczory do późnej nocy łamali sobie głowę nad jak najdokładniejszym wymiarem sprawiedliwości, a ostatecznie trzem utworom przyznali równorzędne nagrody, czwarty zaś wysunęli nad inne z wielkiem umiarkowaniem, jakby w obawie, aby nikt nie przypuścił, że sztukę tę uważają za górę niebotyczną, królującą dumnie wśród pagórków niskich i zaćmiewającą zupełnie rywalki. Zresztą wśród dramatów wyróżnionych tylko odznaczeniem zaszczytnem znajdują się takie utwory, którym tylko z żalem dla braku funduszów odmówiono nagrody i które w gronie sędziów miały kilku wielbicieli zdecydowanych.

Co jednak najcharakterystyczniejsze, to znakomity postęp techniki scenicznej, ujawniony w plonie konkursowym. Śmiem twierdzić, że pod względem faktury, pod względem nowoczesności w robocie, żaden z dawniejszych konkursów nie wydał tak pomyślnych owoców. Silne splatanie i prawidłowy rozwój akcyi dramatycznej, artystyczny rysunek charakterów i malowanie tła, środowiska, nastroju — wszystko to świadczy o doskonaleniu się twórczości rodzimej, o pojawieniu się rzetelnych i silnych talentów. To nie są wprawdzie genialne objawienia sztuki dramatycznej, to nie są bynajmniej utwory, któreby zaliczyć można do pereł literatury, ale to są dramaty, z których niektóre przynajmniej zdobyć sobie powinny głośne uznanie nietylko na scenach polskich, lecz i zagranicznych. Mianowicie w chwili obecnej, gdy w ogóle u wszystkich narodów twórczość dramatyczna osłabła, ten dorobek pisarzów polskich zasługuje na szczególną uwagę.

Autorem „Maszyny", czteroaktowej sztuki, odznaczonej pierwszą nagrodą, jest Tadeusz Rittner, syn byłego ministra, młody publicysta galicyjski, mieszkający w Wiedniu, a piszący pod pseudonimem Tomasza Czaszki. O ile mi wiadomo, Rittner już niegdyś debiutował na scenie krakowskej w dramacie jednoaktowym ale nie wywarł w tym pierwszym debiucie silniejszego wrażenia. Teraz dopiero rozwinął skrzydła do wysokiego lotów i przedstawił się, jako talent silny, jako artysta subtelny, jako majster techniki scenicznej.

„Maszyna" to dramat poety, zmuszonego zarabiać na chleb codzienny pracą biurową, jako urzędnik w Wydziale krajowym, czy też instytucyi pokrewnej. Ani to wielki poeta, ani to wielki charakter, ot! taki sobie talencik, trochę kabotyn, trochę sentymentalny marzyciel i samodręczyciel, który łamie się w trybach maszyny biurowej. Może w innych warunkach wykrzesałby z siebie iskry poważniejszej i szerszej twórczości, ale talent, osadzony na gruncie słabego i melancholijnego charakteru, złamał się prędko i dramat kończy się samobójstwem zamroczonego chmurą obłędu poety-urzędnika. Charakter bohatera, a raczej stosunek autora do bohatera, budził w gronie sędziów pewne wątpliwości, ale przepyszny koloryt tła biurowego, życie maszyny biurowej, świetny rysunek figur drugorzędnych i subtelne czucie artysty, ujawniające się w dyalogu, w odcieniach psychologicznych, w rozwoju wątku dramatycznego, budziły uznanie powszechne, a tu i ówdzie nawet podziw radosny.

Autorem „Sprawy Kępiny" jest Edward Grabowiecki, znany już z kilku utworów i wyróżniany niejednokrotnie na konkursach, autor dramatyczny. Dotychczas jednak Grabowiecki nie dał nigdy jeszcze dzieła tak pięknego w architektonice dramatycznej i tak silnego w charakterach. Jest to sztuka chłopska, jest to odwieczna walka dwóch braci o ziemię i kobietę, ale przedstawiona z jakąś ponurą, fatalistyczną potęgą, przypominającą chwilami „Władzę ciemności" Tołstoja. Nienawiść i miłość głównych bohaterów rozwijają się na tle przepysznych w charakterystyce obrazków rodzajowych z życia ludu wiejskiego, a wszystko to kąpie się w doskonale odczutym chłopskim mistycyzmie. Sztuka to ponura, może za ponura w nastroju, ale posiadająca niewątpliwy nerw dramatyczny.

I Bolesław Gorczyński, który nosi jeszcze mundur studencki, dał piękną sztukę ludową, oryginalną w pomyśle i z wyjątkiem aktu pierwszego, wzorową w budowie i w wyrazie typów. Jego „Noc lipcowa" — to dramat chłopa, który opuścić musiał żonę dla służby wojskowej, a gdy po 5-ciu latach powrócił do wioski rodzinnej, zastał pańskie dziecko w chałupie. Charakter tego chłopa, który żonę miłuje nad wszystko i chce przebaczyć, i chce zapomnieć, a wstrętu do dziedzicowego podarku stłumić nie umie, jest małem arcydziełem psychologii dramatycznej. W tej sztuce niema efektów wielkich, niema brawury technicznej, ale jest proste życie i prosta poezya. Jego pierwsza sztuka poważniejsza jest objawieniem wielkiego talentu.

Autorem czwartej ze sztuk nagrodzonych, p. t. „Mocarz", jest Stanisław Brzozowski, pisarz, znany dotychczas prawie wyłącznie z prac naukowych, doskonały popularyzator wiedzy filozoficznej. Gdyby siła efektu i naprężenia dramatycznego była w ocenie sztuk zaletą rozstrzygającą, „Mocarz" byłby prawdopodobnie uzyskał pierwszą nagrodę. Posiada on bowiem w akcie I i III sceny tak wstrząsające swą siłą tragiczną, tak grające na nerwach ludzkich, że w tym kierunku mało dramatów współczesnych walczyć z nim może o lepsze. Niestety, zawisłość od obcych autorów, mianowicie od Maeterlincka i Ibsena, jest tam zbyt widoczną, aby „Mocarzowi" bez zastrzeżeń oddać można hołd artystyczny, a budowa aktu II razi nieco dłużyznami i tendencyjną, wprawdzie w celach nastrojowych wprowadzoną, lecz zbyt natarczywą i przykrą monotonią. Pomimo tych wad i usterek, które zresztą tu i owdzie przynajmniej z łatwością złagodzić można, „Mocarz" jest sztuką tak piękną, tak potężną w kolizyach dramatycznych i tak mistrzowską w wyrazie idei i uczuć, że kto wie, czy właśnie ten utwór nie odniesie zwycięstwa w teatrze, wobec żądnej silnych wzruszeń publiczności.

Są to dzieje człowieka z rodu Giboyerów i Józwowiczów, który w sumieniu widzi hamulec w drodze ku wyżynom i życie całe układa według zasady, że tylko ten jest silny, kto wyszarpał z siebie sumienie. Akcya rozgrywa się na tle wyborów galicyjskich. Rozbrzmiewają tam hasła postępu i konserwatyzmu, ścierają się wielkie idee i namiętności, spełniają się ofiary, łamią się dęby potężne i huczy śmiech demoniczny kobiety, przypominającej Hildę z „Budowniczego Solnessa". Okrzykiem „Galilee vicisti!" kończy się dramat „Mocarza".

Wręcz przeciwną melodyą zakończył Mieczysław Hertz, Łodzianin, swoją baśń dramatyczną p. t. „Ananke". Jest to baśń grecka o Filandrosie, który wielką miłością pragnie ludzi wyzwolić z pęt barbarzyństwa, lecz w walce ze zwierzęciem ludzkiem się łamie. „Ananke" to bardzo piękny poemat dramatyczny, prześliczny w formie, podniosły w nastroju, oryginalny w pomyśle i przeprowadzeniu, ale skąpany w retoryce, pozbawiony spoistości psychologicznej i owiany przeraźliwym sceptycyzmem. Nad wartością tego poematu toczyły się długie i zapalone dyskusye, wszyscy jednak odczuli, że pisał go poważny artysta.

Kto się ukrywa pod pseudonimem Zerbilly Wolaskiego, autora „Cara Dymitra", powiedzieć nie mogę, ale niewątpliwie wielki talent przemówił w tej tragedyi historycznej. Temat ten nęcił takich autorów, jak Puszkin, Schiller, A. Tołstoj, więc wydawać się to może prawie zuchwalstwem, kusić się znowu o ujęcie dramatu Dymitra w kształt dramatyczny. Ale w sztuce Zerbilly-Wolaskiego są prześliczne sceny, są momenty tak wzniosłe i potężne, że ten autor nieznany wzbudził powszechne zajęcie.

„Syn" Emmy Jeleńskiej to utwór podyktowany myślą zdrową i uczciwą, zawierający surową krytykę schyłkowej obyczajowości, niezgorszy w technice i zajmujący fabułą oryginalną, ale wskutek swej tendencyjności natarczywej trochę sztuczny, nieszczęsny i jakby upozowany.

„Spadkobiercy" Gryfa to Nemezis dziedziczności na tle krajobrazów zakopiańskich. W utworze tym brak kompozycyi artystycznej i plastyki charakterów, ale jest nerw dramatyczny, są sceny silne i efektowne.

Ostatnim z odznaczonych utworów jest cztero-aktowa sztuka Władysława Palińskiego p. t. „W odmęcie". Autor ten, z zawodu artysta dramatyczny, z upodobania literat i dziennikarz, zdobył sobie już przed kilku laty na konkursie *Kuryera warszawskiego* uznanie zaszczytne, a obecnie dał nową sztukę, która niewątpliwie w oprawie scenicznej zajmie i wzruszy publiczność. Jest to doskonała satyra na owych zdechlaków moralnych, którzy mianem nad-ludzi osłaniają nienasycony głód erotomanów i nic nie uznają prócz imperatywu zmysłów rozszalałych.

Sztuka w kierunku kompozycyjnym nie ma zalet wybitniejszych, ale jej bohater-dekadent ma znamiona obserwacyi subtelnej i plastyki charakterystycznej.

Oprócz sztuk nagrodzonych i odznaczonych znajduje się jeszcze w plonie konkursowym kilka utworów, nieposiadających wprawdzie głębszych zalet artystycznych, ale świadczących o talencie swych twórców. To i owo z tego pokłosia powinnoby ukazać się na scenach polskich, aby autorów zachęcić i ukazać im w perspektywie teatralnej ich zalety i błędy. Charakterystycznym jest fakt, że w przeszło 80 sztukach, nadesłanych na konkurs, była tylko *jedna* komedya. Na imię jej „Zosia". Jest to bardzo jasny, trochę naiwny, obrazek chłopsko-szlacheckiego zbratania, który na scenie teatru ludowego powinien znaleźć gościnę.

KRONIKA.

Lwów 16 lutego.

W ruskiem seminaryum duchownem we Lwowie zanosi się na zmianę kierownictwa. Mianowicie obecny rektor seminaryum, X. Chomiszyn, który w lecie r. z. objął godność rektorską po X. mitracie Turkiewiczu, ma się z tego stanowiska usunąć, zniechęcony panującemi w seminaryum stosunkami. Na postanowienie jego złożenia godności rektorskiej wpłynęło głównie ostatnie zajście w seminaryum. Wedle zasięgniętych przez nas z wiarygodnego źródła informacyi, rzecz się tak miała: Część kleryków — podobno partya moskalofilska — chcąc dać uczuć X. rektorowi swoje niezadowolenie z powodu zaprowadzonych przez niego w zakładzie obostrzeń i zamanifestować swoją niechęć względem niego, urządziła pewnej nocy formalną rewolucyę w seminaryum. Zebrawszy się w gromadę, malkontenci z wrzaskiem i wyciem przeciągali korytarzami zakładu, tłukli polanami posadzkę i ściany, a przyszedłszy pod drzwi mieszkania X. Chomiszyna urządzili mu straszliwą kocią muzykę, waląc przytem w drzwi. Podobnie zemścili się klerycy i na kilku niechętnych sobie prefektach. X. rektor Chomiszyn, który przebył niedawno ciężką chorobę, przerażony tym napadem nocnym, po prostu uciekł z seminaryum i pojechał do Stanisławowa, gdzie przed objęciem godności rektora był proboszczem. Wrócił stamtąd dopiero w parę dni później ze stanowczym zamiarem zrezygnowania z zajmowanego obecnie stanowiska. Przy końcu nadmienić wypada, że inicyatorowie opisanego zajścia formalnie zmuszali innych kleryków, zupełnie się z nimi nie solidaryzujących, do wzięcia udziału w urządzonej awanturze. Część tylko kleryków nie dała się wciągnąć do tego, mimo, iż — jak nam opowiadano — malkontenci starali się ich podstępem wywabić z sal mieszkalnych. Podobno użyto, między innymi, podstępu, że się pali, i tym sposobem wywołano ich na korytarz, gdzie terroryzmem zmuszono niektórych do wzięcia udziału w zajściu. Ponieważ X. metropolita Szeptycki nie zajmuje się z powodu choroby sprawami dyecezyi, przeto i ta kwestya, dotycząca seminaryum, rozstrzygnąć się teraz nie może. W każdym razie rozpoczęto śledztwo, ale z powodu terroryzmu radykalnych żywiołów mało jest prawdopodobieństwa, aby wykryto winnych.

Stan zdrowia X. metropolity Szeptyckiego stale się polepsza. Pacyent może już spożywać stałe, pokrzepiające potrawy, skutkiem czego siły jego wzmagają się. Za poradą lekarzy wyjedzie X. metropolita niebawem na południe, aby tam wzmocnić nadwerężony chorobą organizm. W piątek wystosował X. metropolita własnoręcznie pismo do Rzymu z prośbą o udzielenie mu 7-miesięcznego urlopu na ów wyjazd. W podróży tej towarzyszyć mu będzie ojciec, hr. Jan Szeptycki, poseł sejmowy i jeden z braci.

Prezydent miasta, dr. Małachowski, wyjechał wczoraj do Wiednia na wiec miast austryackich.

W pałacu sejmowym u marszałkostwa hr. Potockich odbył się w sobotę wielki doroczny bal, który stanowczo musi być zaliczony do najświetniejszych zabaw tegorocznego karnawału. W rzęsiście oświetlonych salonach recepcyjnych zgromadziło się przeszło tysiąc osób ze wszystkich sfer towarzyskich. Pan marszałek we wspaniałym kontuszu witał gości przed wejściem do sali Unii lubelskiej, pani marszałkowa witała ich w sali. Po godzinie 11-tej rozpoczął tany p. Jan Gorayski z księżniczką Sapieżanką. On też prowadził tańce. O godzinie w pół do 3-ciej podano ciepłą kolacyę, której *menu* było następujące:

Barszcz-bulion
Cząbry Montglas
Kaczki à la Royale
Bażanty
Sałata
Crême Pompadour.

Po godzinie tańce się rozpoczęły na nowo i trwały do białego dnia. Na bal ten przybyło wiele osób z Krakowa i z prowincyi. Podczas balu przygrywała muzyka 15 p. p. pod batutą p. Konopaska, który miał ten dobry pomysł, że koło godziny 10-tej, kiedy największy tłum gości wchodził schodami do sal balowych, grał im na powitanie znany przecudny marsz recepcyjny z „Tannhäusera". Potem zaś, zanim rozpoczęły się tańce, wykonał jeszcze kilka koncertowych utworów, mianowicie „Tatry" Żeleńskiego, suitę Griega „Peer Gynt" i najpopularniejsze pieśni Tosti'ego w układzie Godfreya („Selection of Tosti's Populars Songs"). Podczas zaś kolacyi wykonała ta orkiestra następujący bardzo zajmujący program: Chopin: „Polonez koncertowy"; Wagner: „Pieśń konkursowa Walthera z opery „Die Meistersinger"; Paderewski: „Melodie et Chants du Voyageur"; Rubinstein: „Romans"; Penn: „The Honeysuckle and the Bee"; Helmesberger: Walc hiszpański z baletu „Perła z Hervi"; Bizet: Fantazya z opery „Carmen".

Zatwierdzenie wyroku. Jak sobie zapewne czytelnicy nasi przypominają, przed dwoma blisko laty zdarzył się w naszem mieście wypadek, który powszechną wywołał sensacyę. Oto farmaceuta Józef Witwicki, zajęty w aptece p. Wewiórskiego, wydał przez nieostrożność przysłanej przez dra Pivla służącej, zamiast urlopku dziecięcego, t. zw. „Wienertrank", opium. Nieostrożność ta pociągnęła za sobą śmierć dziecka dra Pivla, któremu dano opium tego się uapić, w przekonaniu, że jest to urlopek. W sprawę wkroczyła prokuratorya państwa, a wytoczony następnie Witwickiemu proces skończył się skazaniem go na dwa miesiące aresztu za przekroczenie z § 335. Przeciw wydanemu wyrokowi wniósł Witwicki rekurs do sądu kasacyjnego w Wiedniu, ten jednak — jak z Wiednia donoszą — rekurs odrzucił, zatwierdzając tem samem wyrok sądu lwowskiego.

Konkurs. W urzędowej *Gazecie Lwowskiej* rozpisano konkurs na posadę lekarza kolejowego w Przemyślu, z terminem wnoszenia podań do 10 marca 1903.

Z Filharmonii. Repertuar Filharmonii na tydzień bieżący przedstawia się ze wszech miar interesująco: jutro, we wtorek, koncert symfoniczny o bardzo bogatym i zajmującym programie, we czwartek zaś i w sobotę występ Stanisława Orzelskiego, obecnie pierwszego tenora „Narodnego Divadla" w Pradze. Co do jutrzejszego koncertu symfonicznego, to wiadomo powszechnie, jak bardzo pochlebną opinią cieszą się urządzane co wtorku w Filharmonii koncerty symfoniczne. Na program jutrzejszego składają się utwory takich kompozytorów, jak: Bizet, Gade, Sauer, R. Strauss i Weingartner.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek, dnia 17 b. m. Dr. A. Czołowski: Wojny polsko-tureckie. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godzinie 6. — Prof. Dr. M. Raciborski: Życie w krajach tropikalnych, skreślone na podstawie podróży po archipelagu sundajskim (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniwersytetu. Długosza 8. Początek o godzinie $7^{1}/_{2}$.

Ślub. P. Mateusz Szlafenberg, znany tenor, który kilkakrotnie występował na scenie teatru skarbkowskiego we Lwowie, zaślubił tymi dniami w Warszawie pannę Martę Guczalską, córkę znanych w Warszawie państwa Antoniostwa Guczalskich.

Konkurs antikarolany zwołany jest na koniec b. m. do Miłosławia do państwa Kościelskich. Sędziowie konkursowi oceniać będą utwory, wykazujące szkodliwość gry w karty.

Państwo Paschalis Souvestrowie, słynni na cały świat nauczyciele śpiewu, noszą się z zamiarem przeniesienia się z Melide pod Medyolanem, gdzie mają prześliczną posiadłość zwaną Mirasole, do Warszawy. Jednym z powodów, który ich skłania do tego, jest tęsknota za ojczyzną, którą odczuwa pani Souvestrowa. Jest ona bowiem, jak wiadomo, Polką i pochodzi ze znanej w Królestwie szlacheckiej rodziny Paschalisów. Pisma warszawskie zapowiadają już ich rychłe do Warszawy przybycie i ogromnie się cieszą z tego, że tak znakomita para dawniej artystów, a dziś nauczycieli, osiądzie w Syrenim grodzie.

Wiec narodowy. Na zaproszenie prezesa wiecowego komitetu wykonawczego, p. Tadeusza Romanowicza, odbyło się wczoraj w jednej ze sal ratuszowych posiedzenie przewodniczących sekcyjnych i kilku członków komitetu, we Lwowie zamieszkałych. Z członków zamiejscowych przybył poseł Władysław Gniewosz. Celem tego zgromadzenia było wzajemne poinformowanie się sekcyj o dotychczasowym stanie ich robót przygotowawczych i omówienie para zagadnień, które przyjdą na stół najbliższego posiedzenia komitetu wykonawczego. Pomiędzy innymi uchwalono zaproponować komitetowi ustalenie terminu wiecu narodowego na dzień 3 maja b. r. Posiedzenie komitetu zostanie zwołane prawdopodobnie na 8 marca b. r.

Ostatni z „czwartaków". W zakładzie drohowyskim zmarł przedwczoraj 92-letni staruszek, Feliks Mogiła Stankiewicz, podoficer 4 pułku piechoty „czwartaków" armii polskiej w 1831 r. Należał on do tych „dziesięciu," o których poeta niemiecki Jul. Mosen wspomina w znanym powszechnie hymnie „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę..", że gdy po skończonej kampanii przeszli granicę do Prus wschodnich, na okrzyk warty pruskiej: „Kto idzie?", odrzekli: „Nas tu dziesięciu — cały to pułk czwarty". Z wychodźtwa dostał się śp. Stankiewicz do Galicyi i zajmował się gospodarstwem na roli, na starość zaś znalazł przytułek w zakładzie drohowyskim. Do końca życia cieszył się krzepkiem zdrowiem; pozostawił żonę. Pogrzeb śp. Stankiewicza odbył się dziś przedpołudniem w Drohowyżu, a ostatni „czwartak" pochowany został na tamtejszym cmentarzu weteranów, we własnym grobowcu, który sam sobie z drobnych oszczędności zbudował.

Klęska powodzi dotknęła miasteczko Szczucin w Galicyi zachodniej i kilka gmin okolicznych, a mianowicie: Łęki szczucińskie i żabieckie, Wolę szczucińską, Maniów, Orczki, Czołnów, Borki, Świdrówkę i Słupiec. Obszar zalanych miejscowości wynosi półtrzecia mili, a jest uzasadniona obawa, że powódź ogarnie obszar jeszcze większy, przestrzeń bowiem zatoru na Wiśle wynosi do 30 klm. Wylew datuje się właściwie od 10 bm. Woda zniszczyła wały ochronne i zalała brzegi, a wszystko to stało się tak nagle, że ludność nie miała nawet czasu schronić się w bezpieczne miejsce. Czy są jakie straty w ludziach — na razie niewiadomo, bo i nie czas nawet o tem myśleć, kiedy całą forsę skierować trzeba w kierunku zapobieżenia dalszej klęsce i ratowania mieszkańców zalanych wsi. W tym celu sprowadzono silny oddział pionierów, którzy nadwerężone naporem wody wały ochronne wzmocnili, a nadto pracują z wysiłkiem nad ratowaniem ludzi, znajdujących się we wsiach zalanych, których bądź przewożą na miejsca bezpieczne, bądź dostarczają im żywności. Akcyą ratunkową kieruje od pierwszej chwili z niezwykłą energią i zaparciem się starosta p. Czepielewski. Namiestnictwo na wiadomość o klęsce, przysłało natychmiast subwencyę dla powodzian, który stan jest prawdziwie pożałowania godny.

Jarosław Vrchlicky święci dzisiaj pięćdziesiątą rocznicę urodzin. Towarzystwo dziennikarzy polskich i Koło literacko-artystyczne wysłały z tej okazyi znakomitemu poecie czeskiemu depeszę gratulacyjną.

O uznanie narodowości żydowskiej. Akademicy żydowscy na uniwersytecie w Czerniowcach zwrócili się do rektoratu z żądaniem, ażeby w sobotę i wogóle we wszystkie święta żydowskie wykłady na tym uniwersytecie się nie odbywały. Żądanie swoje ochrzcili oni mianem „uznania narodowości żydowskiej“.

Związek Towarzystw dobroczynnych katolickich poleca dwie rodziny dobroczynności publicznej, prosząc o łaskawe nadsyłanie datków dla nich do redakcyi.

Wdowa S... matka trojga maleńkich dzieci z matką staruszką i niedołężną, popadła w ciężką chorobę piersiową, wskutek której nie może szyciem zarabiać na utrzymanie rodziny, a potrzebuje lepszego odżywiania.

Druga rodzina R... złożona z małżeństwa i dwojga dzieci, mąż kaleka. Jedynym jego zarobkiem handel obrazkami i dewocyonaliami — żona chora, zarobić nie może. Za płac są winni magistratowi kilkanaście koron. Zamkną im jedyną drogę uczciwego zarobku, jeżeli nie zapłacą do dni 8. Pomoc szybka niezbędna.

Samobójstwo. W sobotę w nocy odebrał sobie w Krakowie życie wystrzałem z rewolweru w usta 21-letni Jan Wroczyński, słuchacz filozofii, przybyły przed rokiem z Królestwa Polskiego, autor licznych utworów poetyckich, ogłaszanych w czasopismach krakowskich i warszawskich. Na dwa dni przed śmiercią śp. Wroczyński ukończył właśnie układy z pewną firmą księgarską o wydanie swych utworów i otrzymał jako zaliczkę zaniesioną kwotę, której część znaleziono przy nim. Wskutek tego wykluczonem jest, by zmarły popełnił samobójstwo z powodu niedostatku, jak niektórzy przypuszczali. Powód samobójstwa jest zupełnie nieznany, gdyż denat nie zostawił żadnej w tym względzie wskazówki. Prawdopodobnie targnął się on na życie w chwili silnego rozstroju nerwowego, który się u niego często pojawiał. Za tem przypuszczeniem przemawia okoliczność, że jeszcze na godzinę przed swym czynem, zmarły, siedząc w towarzystwie kolegów w kawiarni, rozmawiał z nimi w najlepszem usposobieniu i układał plany wycieczki do Egiptu, którą miał rozpocząć za parę dni. Samobójca był podobno fanatycznym wielbicielem Nietzschego, chlubił się też nieraz, że go „umie na pamięć“.

Karnawał w Warszawie jest tak wesoły, jak już dawno nie był. Niema dnia, żeby nie było kilku balów publicznych, zabaw prywatnych lub pikników. Zwłaszcza pikniki cieszą się ogromnem powodzeniem, a to dlatego, że koszta zabawy rozkładają się na wszystkich uczestników i że pewna jest jednolitość towarzystwa. Z pośród zaś tych pikników największą furorę robi piknik „trzynastki“. Zaręczając z przesądu, który się licznie przypisuje pewnym cyfrom, zebrało się trzynastu panów i zaczęło urządzać pikniki „trzynastki“, przyczem z góry ogłoszono, że każda tancerka będzie miała dwóch tancerzy o stalowych mięśniach nóg. Obietnicy dotrzymują ściśle. Układają się zazwyczaj tak, że z samej rzeczy na każdą tancerkę przypada dwóch tancerzy i nadto jest zawsze jeszcze kilku zapasowych. Na ostatnim ich pikniku było 46 tancerek, do dyspozycyi ich stało 92 tancerzy, a oprócz tego było sześciu fikcyjnych zapasowych, którzy nadprogramowo angażowali do tańca najładniejsze panny i panie. Tym sposobem pikniki „trzynastki“ weszły teraz w modę w Warszawie.

Podziękowanie. Hr. Włodzimierzowa Alfonsyna Dzieduszycka ofiarowała na budowę Schroniska dla nauczycielek 1.200 koron. Za ten dar hojny zacnego niewieściego serca Komitet budowy składa niniejszem pełne wdzięczności, staropolskie „Bóg zapłać!“

Koncert słynnej Alicyi Barbi, c. k. nadwornej śpiewaczki, który odbędzie się na cele dobroczynne w niedzielę 22-go lutego w sali „Sokoła“, zapowiada się świetnie. Znakomita artystka, której występy w Petersburgu wywołały obecnie olbrzymi entuzyazm, w przejeździe przez Lwów raz tylko ukaże się na estradzie koncertowej, obdarzając nasz świat muzykalny wykonaniem programu nadzwyczaj zajmującego, złożonego przeważnie z nowości lub utworów dawno we Lwowie nie słyszanych, jak wykonanych przez artystkę tej miary, co pani Barbi. Bilety sprzedaje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Zmarli. W Tarnopolu zmarł nagle, podczas urzędowania w biurze, Józef Schorr, radzca sądowy.

Ofiary. Od ubogiej spalonej wdowy w Częstochowie złożyli w dalszym ciągu: Marya J. ze Lwowa (z prośbą o Mszę św. na uproszenie łask i wysłuchanie prośby) 4 K.; L. D. z Liska 4 K.; W. R. z Przemyśla (z podziękowaniem N. M. P. za doznaną łaskę) 2 K.

Na szkołę polską w Cieszynie nadesłała p. N. Jordanowa 42 kor., złożone na jej ręce przez Polaków, zgromadzonych w willi Ajram w Abbazyi.

Dla ubogiego mazura, polecanego miłosierdziu publicznemu przez prof. Thulliego, złożyli w dalszym ciągu na ręce p. Gryneberyny: J. Kwiatkowska z Rzeszowa 2 K., Kleinowa ze Lwowa 3 K.

Stan powietrza. T. — g. 6 rano — 6 w poł. — 2 R. Bar. 759. Pochmurno.

Na balu.

— Tak pani, dałem sobie słowo, że nigdy się nie ożenię.

— Jakto? I pan śmiesz, wyglaszając takie zasady, prosić mnie do tańca?

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We wtorek Koncert symfoniczny. Program: I. 1) R. Strauss: Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie,“ 2) F. Weingartner: Poemat symfoniczny „Łąka błogosławionych“ — II. Gade: Symfonia op. 5 (Nr. I C-moll) a) Moderato con moto. Allegro energico, b) Scherzo: Allegro risoluto quasi Presto, c) Andantino grazioso, d) Finale: Molto Allegro ma con fuoco. — III. 1) Sauer: „Burza na pustyni“ (nr. 4 z bajki „Haidezauber“). 2) Bizet: Taniec egipski z op. „Djamileh“. Kapelmistrz: Ludwik Čelanský. — We czwartek 19 lutego Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Stanisława Orzelskiego, pierwszego tenora „Narodnego Divadla“ w Pradze. Program: I. 1) Boildieu: Uwertura z opery „Biała dama“. 2) Massenet: „Scènes pittoresques“. a) Marsz, b) Arya baletowa, c) Anioł pański, d) Zabawa cygańska. 3. Czajkowski: Arya Lenskiego z op. „Eugeniusz Onegin,“ odśpiewa z tow. ork. Stan. Orzelski. — II. 1) Beethoven: Symfonia VI. 2) R. Wagner: „Śpiew“ (Preislied) z op. „Meistersinger“ z tow. ork. odśpiewa p. St. Orzelski. — III. 1) Grieg: „W jesieni“. 2) Pieśni, odśpiewa St. Orzelski. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem St. Orzelskiego.

Teatr miejski. „Mieszczanie“.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. W sobotę i wczoraj na koncertach Kubelika panował ten sam nastrój entuzyastyczny, jak na koncercie czwartkowym: sala zapełniona, a publiczność zachwycona czarodziejskimi tonami, płynącymi z pod smyczka tego młodego, prawdziwie demonicznego wirtuoza. Na obu koncertach wykonał on Sarasatego „Tańce cygańskie“ i Paganiniego waryacye „Nel cor piu non mi sento“; w pierwszym utworze rozwinął nieopisaną słodycz tonu i płomienny temperament, w drugim cały zasób swej szalonej techniki. Poza tem w sobotę wykonał prześliczny koncert Mozartowski z własnemi kadencyami; szczególniej część druga tego koncertu, pełna melodyjności i śpiewu, oraz część trzecia, taka zgrabna, urocza i pogodna, jak tylko utwory Mozartowskie bywają, zrobiły głębokie wrażenie i dowiodły, że dla tego, tak bardzo subjektywnego artysty, dostępne są również najskrytsze arkana muzyki stylowo-klasycznej. Na wczorajszym koncercie wykonał Kubelik w sposób nadzwyczaj potężny sonatę Griega, utwór, którego piękność melomani nasi, mimo że niejeden już poprzednio dobrze go znał, dopiero wczoraj ocenili, gdy genialny artysta odsłonił w nim całe skarby uczucia i powabu melodyjnego.

Oprócz tych numerów programowych wykonał Kubelik jeszcze liczne naddatki, zniewolony do nich owacyjnym aplauzem, tak, że oba koncerty przeciągnęły się znacznie poza oznaczoną granicę, mimo, że służba już zaczynała gasić światła. Takiego sukcesu, tak wielkiego i tak szczerego dawno żaden artysta we Lwowie nie odniósł.

Orkiestra między innemi wykonała wczoraj prześliczną symfonię patetyczną Czajkowskiego, a utwór ten tak bardzo podobał się słuchaczom, że zainteresowanie się nim w niczem nie ustąpiło zapałowi, jaki budził Kubelik, co wobec bezpośredniości wrażenia wywoływanego przez taką jak Kubelik postać artystyczną, znaczy bardzo wiele. Wykonanie wczorajsze symfonii Czajkowskiego było świetne i zyskało powszechne uznanie.

Z teatru ludowego. Bardzo trafny wybór uczyniło kierownictwo Teatru ludowego, wciągając na swój repertuar „Karpackich górali“ Józefa Korzeniowskiego. Pomimo bowiem nieodłącznych od utworu, liczącego z górą pół wieku życia, wad i niedostatków, sztuka ta w naszej ludowej literaturze dramatycznej po dziś dzień naczelne zajmuje miejsce, a pod względem siły i napięcia dramatycznego równać się z nią może jedynie chyba tylko „Marcin Łuba“ Sewera. To też pozyskanie dla repertuaru Teatru ludowego „Karpackich górali“ znaczy tyle, co wzbogacenie go utworem istotnie wartościowym, a do tego jednym z tych nielicznych, które, im więcej się je widzi, tem więcej się nabiera dla nich sympatyi. Powinszować więc tylko naszej scenie ludowej tak pięknego nabytku.

Grano tę sztukę na deskach Teatru ludowego na ogół wcale dobrze. Z grających na pierwszym planie była panna Orska w roli Praksedy, którą zaliczyć może do swych ról najlepszych, choćby tylko dla tej jednej sceny obłąkania, w której ogromne sprawiła wrażenie. Mniej nas zadowolił w roli Antosia p. Gryglaszewski, którego uwagę zwracamy zwłaszcza na wadliwą wymowę.

Bardzo dobrze grali: pani Sumperowa, pani Popielowa, oraz p. Wesołowski. Epizodyczną postać mandataryusza oddał z humorem p. Pilarski. Pieśń opryszków, odśpiewana przez p. Bojnarowskiego, wypadła bardzo ładnie, tańce góralskie — równie dobrze. Wogóle przedstawienie wczorajsze udało się Teatrowi ludowemu bardzo dobrze.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 13 lutego. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·90 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·50 do 6·60, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·90 do 6·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·30 do 6·50, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, len —·— do —·—, siemię lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 80·— do 85·—, średnia 50·— do 55·—, koniczyna biała prima 00·— do 00·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 35·— do 38·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·50, zielony 9·50 do 9·75, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 3·60 do 3·80, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·00 do 33·25 nadkontyngent 19·00 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·25 do 33·50, nadkontyngent 19·25 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 19·50 do 19·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·25 do 35·50, nadkontyngent 21·75 do 22·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków, 13 lutego.

Oczekiwane znaczniejsze zwiększenie dowozów nie nastąpiło dotychczas, dlatego mimo chwilowych mało znaczących fluktuacyi, usposobienie w handlu zbożowym utrzymuje się niezmienione. — Na dzisiejszym targu tylko najcelniejsze gatunki pszenicy były więcej poszukiwane, zresztą niewielkie transakcye, jakie miały miejsce, odbywały się na podstawie cen dotychczasowych.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.45; czerwoną od 7·90 do 8.35.; żółtą od 7·90 do 8·35, żyto od 7.00 do 7.50; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·30 K.; owies 6·25 do 6·70 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 16 lutego. Prezydent gabinetu p. Szell, odpowiadając w Sejmie na interpelacyę p. Barthy, podniósł, że kwestya jednolitego długu państwowego nie należała do kompleksu spraw ugodowych, chociaż podczas obrad była poruszaną. Przytem atoli okazała się różnica zdań. Rząd węgierski był zdania, że rząd austryacki nie może konwertować całego długu bez zezwolenia Węgier, rząd austryacki zaś wyraził przeciwne zdanie. Żaden z rządów nie chciał ustąpić ze swego stanowiska prawnego. Zgodzono się wreszcie na to bez żadnych zastrzeżeń, że Węgry mają prawo skonwertować swój dług i że Austrya bez zezwolenia Węgier może skonwertować tylko część długu, przypadającą na nią. Jeżeli parlament austryacki uchwalił ustawę w przeciwnym duchu, to minister może tylko nad tem ubolewać. Rząd austryacki trzyma się swych zobowiązań i je dopełnia. Minister zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby z Węgier zakpiono podczas ostatnich obrad z rządem austryackim.

Większość sejmu przyjęła z zadowoleniem wywody p. Szella, tylko dep. Bartha nie chciał przyjąć ich do wiadomości i zażądał przedłożenia dotyczących aktów, gdyż chciałby wiedzieć, czy minister prezydent jest zdania, że monarcha da swą sankcyę ustawie konwersyjnej, w brzmieniu uchwalonem przez parlament austryacki.

P. Szell zabrawszy ponownie głos oświadczył, że rząd austryacki poniesie ewentualne konsekwencye z naruszenia wspólnych umów, a co do innych rzeczy nie może mówca dać żadnych wyjaśnień. Izba odpowiedź p. Szella przyjęła do wiadomości.

W dalszym ciągu dyskusyi nad przedłożeniem wojskowem poseł Beres zaznaczył, że posłowie, a więc zastępcy ludu, którzy są oficerami rezerwowymi, ukazują się w obliczu Cesarza w mundurze, co jest bagatelizowaniem obywatelstwa.

Minister honwedów Fejerwary: Są oni dumni z tego, iż są oficerami. Opozycya odpowiada ministrowi hałaśliwymi okrzykami. Gdy się uspokoiło, zażądali członkowie opozycyi przywołania ministra do porządku. Z trudnością zaprowadził prezydent spokój.

Poseł Beres proponuje w końcu rezolucyę na rzecz powszechnego pokojowego związku narodów. W rezolucyi tej domaga się, by sejm uznał powszechne zaniechanie zbrojeń się za konieczne i by tę uchwałę podał do wiadomości innych parlamentów.

Berlin 16 lutego. W sejmie pruskim toczyła się w sobotę dalsza dyskusya nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. X. Stychel (Polak) oświadczył, iż wprawdzie nie twierdzi, że wszyscy sędziowie niemieccy w prowincyach polskich obchodzą się z Polakami stronniczo i tendencyjnie, ale niestety musi to podnieść, iż stronniczość ta wśród owych sędziów coraz bardziej się wzmaga, widocznie działa na nich polityczna suggestya i nie wszyscy trzymają się zasady bezstronności. Na dowód tego — mówił X. Stychel — przytoczyć możemy szereg surowych wyroków, wydanych w ostatnich czasach przeciw Polakom. Możemy tylko tyle skonstatować, że wobec takiego postępowania zniknęło wszelkie zaufanie ludności polskiej do sędziów.

Minister sprawiedliwości Schoenstedt odpierał te zarzuty i podniósł, że w przeciwieństwie do mowy X. Stychla, X. Jażdżewski oświadczył, iż bezstronność sędziów i teraz jeszcze istnieje. Do zdania tego należy przywiązywać wagę. Jeżeli teraz sędziowie wobec przekroczeń Polaków wydają wyroki surowsze, niż dawniej, to jest to wynikiem tego, że walka stała się ostrzejszą i że przekroczenia Polaków, a szczególniej prasy polskiej, przechodzą wszelką miarę. Nic się nie zmieniło w postępowaniu i zapatrywaniach sędziów, lecz sędzia liczy się tylko z istniejącymi stosunkami. Uczyniony więc przez X. Stychla sędziom zarzut stronniczości i braku objektywności jest zupełnie nieuzasadniony.

Budapeszt 16 lutego. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że komitet ligi przeciwpojedynkowej odbył posiedzenie, na którem uchwalono łączność z analogiczną akcyą w całej Europie. Uznano następnie konieczność prawnej obrony honoru osób prywatnych i potrzebę sądów honorowych, któreby bez krwi rozlewu załatwiały spory honorowe. Wreszcie postanowiono zwrócić się do ogółu o poparcie akcyi przeciwpojedynkowej.

Paryż 16 lutego. Jak donosi „Ajencya Havasa“, w lokalu jednego z tutejszych pomniejszych teatrów odbyło się bardzo liczne zgromadzenie Ormian i Macedończyków. W zgromadzeniu wzięło udział wiele osób politycznych, między innemi znany deputowany socyalistyczny, wiceprezydent Izby Jaurès, który wygłosił mowę, dowodząc, że jestto kwestyą ludzkości, aby położyć już raz koniec zbrodniom sułtana. Narody cywilizowane zbyt długo przypatrywały się temu, co się dzieje pod panowaniem tureckiem, aby mogły pozostać nadal obojętnemi bez ściągnięcia na siebie moralnej odpowiedzialności. Możemy nadal respektować nienaruszalność Turcyi, jednakże musimy uwolnić zarówno uciskających jak uciskanych. Mówca zakończył apelem do opinii publicznej, aby swym naciskiem przyczyniła się do położenia końca zbrodniom sułtana. Uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd francuski do energicznego wystąpienia i do spowodowania, aby postanowienia Kongresu berlińskiego zostały wprowadzone w życie.

Petersburg 16 lutego. Tworzący się w Moskwie syndykat przemysłowców bawełnianych pozyskał 5 wielkich firm z Łodzi. Jeżeli przynajmniej połowa mniejszych firm do syndykatu przystąpi, będzie ten syndykat obejmował 75% całego rosyjskiego przemysłu bawełnianego. Również plan syndykatu rosyjkich fabrykantów cukru zdaje się bliskim urzeczywistnienia.

Konstantynopol 16 lutego. Ormiański patryarcha Ormanian na specyalne zaproszenie sułtana był u niego na posłuchaniu. Sułtan wyraził patryarsze swe ubolewanie z powodu zamachu. Ormanian podniósł lojalność Ormian dla rządu i prosił o wykonanie nie przeprowadzonych jeszcze irade sułtańskich. Sułtan przyrzekł polecić natychmiast wielkiemu wezyrowi, aby wydał odpowiednie zarządzenia.

Petersburg 16 lutego. Dnia 5go o godzinie 7ej rano na linii kolejowej pomiędzy Czelabińskiem a Ufą rozbił się pociąg pośpieszny, dążący z Ufy. Wagon drugiej klasy spadł z nasypu na trzy sążnie wysokiego, pociągając za sobą inne trzy wozy, które się od pociągu oderwały, tak, że reszta pociągu pozostała na szynach. Jeden wagon jest rozbity, dwa bardzo uszkodzone. Przytem najwięcej ucierpieli podróżni z wagonu Iej klasy. Dwu jest zabitych, 30 ciężko a 15 lekko rannych. Zginął też starszy konduktor, drugi jest śmiertelnie ranny.

Bruksela 16 lutego. Izba deputowanych celem przełamania obstrukcyi obradowała przez całą noc z soboty na niedzielę do godziny trzy kwadranse na 8-mą rano. Przedłożenie rządowe w sprawie podatku od spirytusu i cła od kawy uchwalono 83 głosami przeciw 24.

Petersburg 16 lutego. Stan zdrowia hr. Lwa Tołstoja pogorszył się tak, że musiał znowu położyć się do łóżka. Temperatura wynosiła 38·1.

Tryest 16 lutego. Socyaliści tutejsi urządzili wczoraj obchód rocznicy zeszłorocznych krwawych zajść na bruku tryesteńskim. Urządzono pochód na cmentarz; cała uroczystość odbyła się wedle programu, na który dały przyzwolenie władze. O godzinie wpół do 2-giej w południe ruszyło około 10.000 ludzi, podzielonych na 44 grup, przez ulicę istryjską ku cmentarzowi. Przechodząc koło grobu poległych wówczas, grupy pochodu składały swe wieńce. Gdy już ostatnie oddziały pochodu przemaszerowały przez cmentarz, wygłoszono dwie mowy, jedną po włosku, a drugą po słoweńsku. Do zaburzeń nie przyszło.

Waszyngton 16 lutego. Protokoły trzech sprzymierzonych mocarstw z Wenecuelą podpisano onegdaj; Wenecuela uznała w zasadzie żądania trzech mocarstw (Anglii, Niemiec i Włoch). Żądania co do odszkodowań osobistych i rzeczowych będą przedmiotem obrad komisyi w Karakas, w skład której wejdą: zastępca dotyczącego mocarstwa i reprezentant Wenecueli. Gdyby ci członkowie komisyi nie mogli się z sobą zgodzić, to prezydent Stanów Zjednoczonych będzie miał prawo mianować przewodniczącego komisyi.

Między innemi znajduje się w protokołach postanowienie, żeby zwrócono Wenecueli wszystkie zabrane jej okręty wojenne i handlowe, oraz ażeby dawniejsze układy handlowe były odnowione.

Pretensye tych mocarstw, które nie brały udziału w blokadzie, unormuje sąd rozjemczy w Hadze. Zjednoczone floty Niemiec, Anglii i Włoch otrzymały rozkaz zniesienia blokady.

Wiedeń 16 lutego. Zarządzono 4-tygodniową żałobę dworską od dnia pogrzebu śp. arcyksiężnej Elżbiety. Zwłoki śp. arcyksiężnej wystawione będą w pałacu arcyksięcia Fryderyka, a dnia 18 bm. popołudniu przeniesione do kościoła w zamku cesarskim, skąd dnia 19 bm. o godzinie 4-ej popołudniu odbędzie się przeniesienie zwłok do kościoła OO. Kapucynów; tam po odprawieniu modłów złożone zostaną w krypcie grobowej. Zaślubiny arcyksiężniczki Elżbiety Amalii, które się miały odbyć dnia 22 bm., odroczono z powodu śmierci arcyksiężnej Elżbiety. Cesarz przybył wczoraj rano z Budapesztu do Wiednia.

Londyn 16 lutego. Przyjęcie, jakiego doznał Chamberlain wśród ludności holenderskiej w Afryce południowej, nie poszło po jego myśli. Korespondent *Standarda* donosi, iż Chamberlain oświadczył deputacyi Afrykanderów, że Holendrzy w nieprzyjazny sposób odpowiedzieli na jego powitanie i stali zdala od wszelkich przygotowań na jego przyjęcie. Dziennik ten pisze dalej, że rozdział między Anglikami a ludnością holenderską jest kompletny.

Poznań 16 lutego. Warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* donosi, że w rosyjskich sferach wojskowych uczuwać się daje silny ruch, objawiający się w dyslokacyi wojsk, lub w rozkazach do pułków, aby gotowe były w każdej chwili do wymarszu. Z obozu w Nowomińsku donoszą, że dwa pułki ruszyły już w pochód w nieoznaczonym bliżej kierunku. To samo donoszą o kilku pułkach z warszawskiej komendy. Podobne wiadomości nadchodzą od osób z południowych gubernii. Ruch ten w każdym razie odbywa się ku południowi, a warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* łączy go z zajściami na granicy bułgarsko-tureckiej. (Oczywiście wiadomości te nie mają żadnej wartości, jest to zwykła gonitwa za sensacyą dziennikarską. — Przyp. Red. *Przegl.*).

Poznań 16 lutego. *Dziennik Poznański* donosi, że sejm pruski zostanie rozwiązany przed Wielkanocą, a wybory do nowej Izby odbędą się w jesieni.

Gniezno 16 lutego. Tutejsi gimnazyaliści, znajdujący się pod zarzutem, że należeli do tajnych związków, otrzymali już akt oskarżenia, który obejmuje 36 stronic. Jak donosi *Lech*, oskarżonych jest 24, z tego czterech słuchaczy uniwersytetu, 19 wydalonych z gimnazyum, a jeden znajduje się jeszcze na ławie szkolnej. Termin procesu jeszcze niewiadomy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 16 lutego. Dzienniki donoszą o aresztowaniu kupca Michała Wachtla pod zarzutem bankructwa i oszustwa. Uwięziony ma podobno 80.000 koron długów.

Karakas 16 lutego. Blokada Wenecueli została oficyalnie zniesiona dopiero wczoraj o godzinie 10 rano.

Wiedeń 16 lutego. Wczoraj przedpołudniem zabalsamował profesor Weichselbaum zwłoki arcyksiężnej Elżbiety, poczem złożono je w białej metalowej trumnie i trumnę zalutowano. Następnie ustawiono trumnę na katafalku w westybulu pałacu arcyksięcia Fryderyka, przemienionym na kaplicę żałobną.

Jutro popołudniu dopełni X. kardynał Gruscha pokropienia zwłok w asystencyi licznego duchowieństwa; potem zwłoki będą przewiezione do Baden koło Wiednia i tam złożone prowizorycznie w kaplicy zamkowej w Weilburgu. Definitywnie pochowane będą zwłoki arcyksiężny na cmentarzu w Helenenthalu, koło Baden, gdyż tak rozporządziła zmarła w testamencie.

Karakas 16 lutego. Na telegram, w którym Boven zawiadomił prezydenta Castra o podpisaniu protokołów i złożył mu życzenia z powodu załatwienia zatargu, odpowiedział Castro telegramem, dziękując Bovenowi za życzenia i zaznaczając, że Boven swem skutecznem i stanowczem pośrednictwem zyskał sobie wdzięczność Wenecueli.

Wiedeń 16 lutego. Dziś przed południem odbyło się pod przewodnictwem burmistrza Luegera drugie posiedzenie stałego wydziału wiecu miast. Wzięli udział reprezentanci Wiednia, Gracu, Berna, Lwowa i Krakowa. Tryest usprawiedliwił nieobecność swego zastępcy.

Kraków 16 lutego. Dziś rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa karna o obrazę czci, w skutek skargi X. Stojałowskiego przeciw Kazimierzowi Kaczanowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu*, z powodu artykułu tego pisma, w którym nazwano X. Stojałowskiego lampiarzem jerozolimskim, obwiniono go o szpiegostwo i zdradę stanu na rzecz Rosyi, o branie łapówek na rzecz domu polskiego w Bielsku i t. d. Oskarżyciel prywatny ograniczył skargę swą jedynie do zarzutu łapówek. Obwiniony Kaczanowski uzasadniał zarzuty wspomnianego artykułu i ofiarował dowód prawdy. X. Stojałowski protestował kilkakrotnie przeciw stawianiu gołosłownych zarzutów i domagał się dowodów. Rozprawa trwa dalej.

St. Pölten 16 lutego. Odbyło się tu wielkie zgromadzenie socyalistów i uchwaliło rezolucyę przeciw wniesionemu do Rady państwa przedłożeniu wojskowemu.

Wiedeń 16 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	264 75
„ „ „ „ „ 1889	3%	280 00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	00 00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260 00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87 25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		119.60

b) bezprocentowe:

Budapesztenskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434 00, Clary 40 zł. m. k. 182 00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73 00, Ofen 40 zł. 180 00, Palffy 40 zł. m. k. 179.50, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 440.—.

Wiedeń 16 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·70 (spokojnie). Spirytus 38·60 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 16 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 35. Spirytus 00.00.

Paryż 16 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·02 Mąka („Fleur de Paris“) 31 40.

Lwów 16 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·10 do 101·20, 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do 98·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103 20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100 00 — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 10 do 98·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 102 70 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50 do 00·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252 00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·55 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.55* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 5·35*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·49, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 8·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

55)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Myśl ta, którą mi pani rzuciła tak nagle, sprawiała mi z początku przykrość, ale nie mogłem uwolnić się od niej. Wydała mi się wstrętną... może głównie z tego powodu, że pochodziła z ust kobiety. Byłem zmuszony jednak zastanawiać się nad nią i obserwować... Bezwiednie zasuggestyonowała mnie pani w ten sposób... I oto doszedłem w końcu do silnego przekonania, że wszystkie uczucia nasze, miłość, przyjaźń, nienawiść, sympatya i antypatya są zjawiskami, które wywołują jeszcze prądy magnetyczne, nad którymi nie mamy żadnej władzy. Dowodów jednak nie brak. Kiedy znajdujemy się w jednym pokoju z zakochaną parą, czujemy oddziaływanie jakby prądu elektrycznego. Mówiłem wiele o tem z panem Ronald. Przypuszcza on, że wszelka łączność między nami wytwarza się za pośrednictwem prądów, bez których stalibyśmy się niemi i głusi. Według niego natura może stwarzać w porę potrzebne sobie narzędzia w człowieku: Leonarda da Vinci, Napoleona lub idyotę. Wszystkie odkrycia wiedzy dążą do uwidocznienia, iż człowiek, jak i gwiazdy wszechświata, kierowany jest ręką niewidzialną i nieznanem nam jeszcze prawem. Co do mnie, zgadzam się z tym poglądem najzupełniej. Ludzkość w dzieciństwie wyrażała to samo przez fatalizm, potem doszła do wolnej woli, a skończy na Opatrzności — poprostu. Czy pani wie, że winienem pani wielką wdzięczność?

— Mnie? Z jakiego powodu?

— Pani zwróciła umysł mój na nowe drogi: zmusiłaś mnie do uznania i odczucia, że znajduję się w ręku Boga... To przekonanie będzie osłodą starości i otuchą w smutnych jej chwilach. I pomyśleć, że tę duchową pociechę dała mi Amerykanka! Czy to nie zadziwiające?

— Chciałabym mniemać, że był to wpływ dobroczynny.

— Niech pani będzie o tem przekonana.

— Dziwna rzecz jednak, że poeci i powieściopisarze nie korzystają w swych utworach z najnowszych zdobyczy wiedzy. Toby mogło starym tematom nadać choć nowe formy.

— Prawda; np. suggestya, jako środek uzdrawiający w miłości... czyż nie ciekawy pomysł?

Powiedział to przypadkiem, bez ukrytej myśli, ale żywy rumieniec pani Ronald zdradził mu jej tajemnicę. Było to dla hrabiego nagłe objawienie. Więc zdobył klucz zagadki!

— Naprzykład — mówił, już teraz bezlitośnie zapuszczając sondę swojej ciekawości — biało ubrany bramin kładzie dłoń magnetyczną na czole kobiety, pięknej Ewy współczesnej, aby z jej myśli wypłoszyć dręczący obraz kusiciela: „Uzdrowienie Tytanii!“ Co za pyszny obraz! Muszę powiedzieć o tem Williamowi. Widzę go!

Helena podniosła się nagle.

— Niewiele zobaczymy w taki sposób — rzekła sucho. — Oto coś Carrier-Bellenséa.

Pan Limeray podniósł się bez opozycyi i razem obeszli salę, ale z widocznem roztargnieniem. Hrabia miał co innego przed oczyma. Więc to Cetteradyi ten cud sprawił? Jemu wyznała prawdę! od niego doznała uzdrowienia!

Cały obraz przedstawił mu się w wyobraźni.

— Będę miał Tytanię! — szepnął sam do siebie.

Z uwielbieniem spojrzał znowu na Helenę i powtórzył:

— Zdumiewające są Amerykanki! prawdziwie zdumiewające!

XXXV.

Biały obiad hrabiego Saint-Anny przez cały tydzień był niewyczerpanym tematem wszelkich rozmów, zarówno w świecie białym, jak czarnym. Drobne manifestacye polityczne w Rzymie zawsze przyczyniają się do zaostrzenia wzajemnego stosunku między stronnictwami; z czasem uspokaja się znowu powierzchnia, ale w głębi zostaje więcej niechęci i żalu. Lelo powiedział dobrze, iż niespodzianka żony ściągnie na niego cały szereg nieprzyjemności: komentarze i sądy prasy peryodycznej, niezręczne wyrazy uznania, szyderstwo i naganę innych, a poza tem wyrzuty matki i wuja kardynała. Nie potrzeba tak wiele, aby wrażliwego Włocha doprowadzić do rozpaczy. Jako mąż, naturalnie nie omieszkał szukać odwetu za wszystko na żonie. Nieraz wracał do domu z nerwami naciągniętemi, jak struny, i oczyma, płonącemi gniewem, często „zwijał się w kłębek“, ale Dora, poczuwając się do winy, składała niezaprzeczone dowody godnej podziwu cierpliwości; nie żałowała oliwy rozsądku i umiała powstrzymać zbyt żywe wyrazy, które tak łatwo z ust jej padać zwykły.

Raz po obiedzie weszła do pokoju Lela, aby zapytać go o jakiś szczegół domowego urządzenia. Ponieważ nie odpowiedział jej wcale, ośmieliła się na łagodny wyrzut z powodu takiego braku uprzejmości.

— Uprzejmości! — powtórzył. — Żądaj uprzejmości od tej poduszki do szpilek, którą co chwila ktoś kole. Od tygodnia, dzięki tobie, jestem do niej podobny: kolą mię wszyscy, ile im się tylko podoba.

Porównanie wydało się hrabinie śmiesznem.

— W każdym razie — rzekła wesoło — niebardzo jest szlachetnie oddawać mi te ukłucia. Postąpiłam lekkomyślnie, nie zdając sobie sprawy z następstw mego pomysłu, uznałam jednak swoją winę i żałuję jej szczerze: cóż więcej zrobić mogę?

— Dać mi pokój — odparł szorstko i niechętnie.

— To dobrze — rzekła z gniewem i drzwi zatrzasnęła za sobą.

Była to błyskawica, która rozjaśniła niebo. Lelo zrozumiał nagle, że teraz on zawinił i, jak pod dotknięciem różdżki czarnoksięskiej, stał się znowu uprzejmym i prosił o przebaczenie. Do wyrażania skruchy Włoch ma dar szczególny: oskarża się i obwinia w taki sposób, iż potrafi rozbroić zawsze przeciwnika i wzbudzić przekonanie, że kara byłaby zbyteczną.

Dora była zadowolona, że jej „zamach stanu“ nie spowodował jeszcze gorszych następstw. Charakter Rzymian budził w niej teraz obawę dla mściwości i zaciętości, które zapewne wytworzyły wieki.

Pewnego ranka, kiedy kończyła śniadanie, przyniesiono list z marką poczty miejskiej, dość elegacki, ale zaadresowany pismem jej nieznanem. Coś było w nim niezwykłego i mimo ciekawości otworzyła kopertę z jakiemś niemiłem uczuciem. Szybko przebiegła kilka linii, nakreślonych zmienionym charakterem, cienkiemi i wysokiemi literami, podobnemi do śladów łażącego owadu. Ale skutek tych słów niewielu, był widoczny: krew uderzyła jej szybko do twarzy, a potem cofnęła się gwałtownie do serca, pobladłe wargi stały się twarde i suche.

List był bez podpisu: „Jeżeli chcesz wiedzieć, gdzie twój małżonek spędza czas co dziennie przed obiadem, idź pomiędzy 6 a 7 do willi na Place de l'Indépendance, a przekonasz się najlepiej. *On revient toujours à ses premiers amours.*

Bilet był napisany po włosku, ale od wyjścia za mąż Dora studyowała ten język tak gorliwie, że znała go dzisiaj gruntownie, każdy też wyraz przeszył jej serce, jak nożem, sprawiając ból nieznośny.

— Księżna Maryna! — szepnęła prawie ze zdziwieniem.

Księżna mieszkała w dzielnicy Macao, którą obrała sobie większość kobiet, oczekujących rozwodu, lub nie żyjących z mężem. Lelo niegdyś należał do jej wielbicieli; wiedziała o tem przecież od Heleny i margrabiny Verga. Ale wyraz „wielbiciel“ miał dla niej znaczenie całkiem nieokreślone i nic nie wyrażał; Dora nawet po ślubie nie przypuszczała na chwilę, aby donna Vittoria była kiedykolwiek kochanką Lela. To wydawało się jej wprost niepodobieństwem, nawet nie przyszło jej na myśl. Wielka dama włoska zanadto dobrze była na to wychowana... Gdyby pod tym względem miała najlżejsze podejrzenie, nie pozwoliłaby księżnie przestąpić swego progu. Tymczasem obie kobiety spotykały się prawie codzień, żyjąc w tem samem kółku, zapraszały się i odwiedzały wzajemnie podczas uroczystych przyjęć, chociaż stosunek ich pozostał zawsze zimny i ceremonialny. Krytykowały się chętnie i z równą złośliwością.

On revient toujours à ses premiers amours— te słowa listu jednak najwyraźniej świadczyły, że Lelo kochał księżnę i kocha ją jeszcze. W głowie Dory powstał nagle straszny zamęt, myśli cisnęły się z dziką jakąś gwałtownością, z oczu padały groźne błyskawice, a twarz stała się twardą, surową i straszną... Oszukiwać ją! Ha, gdyby miała dowody, dziśby się z nim rozwiodła!...

Nagle przypomniała sobie, że rozwodu we Włoszech niema. Mniejsza o to. Zażądałaby separacyi i wyjechała z synem do Chin lub do Indyi, byle gdzie, aby więcej nie zobaczyć Lela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Emilia z Stęchlińskich

CHMIELEWSKA

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 15-go lutego 1903 roku.

W smutku pozostałe dzieci zapraszają na pogrzeb, który się odbędzie we wtorek dnia 17. lutego o godzinie 3-ciej po południu przy ul. Gosiewskiego l. 10 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 16 lutego 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

EDWARD ZAWIDOWSKI WEISSMANN

właściciel dóbr ziemskich

urodzony w roku 1828.

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu dnia 15-go lutego 1903 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się **Starzyskach** dnia 18. lutego b. r., o godzinie 2. po południu na cmentarz miejscowy do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążeni synowie i synowa krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 16 lutego 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.